

ISSN 0867-8952

NR 4(352) KWIECIEŃ 2020

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Ostatnia bitwa 2. Korpusu Polskiego



Zawieszenie polskiej flagi przez żołnierzy
3. Dywizji Strzelców Karpackich na Torre
degli Asinelli, kwiecień 1945 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Współpraca: Marta Pluciennik

e-mail: marta.pluciennik@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

punkt informacyjny tel. 22 276 77 77

fax.: 22 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej

ul. Powiśńska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4850 egz.



w numerze

- 4** Ta praca nie należała do lekkich...
Oprawcy z NKWD o zbrodniach
na Polakach
Waldemar Kowalski
- 8** Ocalały z transportu do Katynia
Waldemar Kowalski
- 11** Katyńskie doły śmierci. Rozmowa
z prof. Marią Magdaleną
Blombergową – córką rtm. Jana
Mikołaja Kossowskiego,
zamordowanego w Katyniu
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 14** 75. rocznica oswobodzenia
KL Ravensbrück – wirtualnie
Hanna Nowakowska
- 16** Księża z Katynia. O ocalaniu wiary
w sowieckich obozach specjalnych
Patryk Pleskot
- 19** Bitwa o Bolonię kwiecień 1945 r.
Zbigniew Wawer
- 24** Przeciwności losu nie pokonają
pamięci i wdzięczności
Agnieszka Browarek
- 25** 80. rocznica śmierci majora „Hubala”
Marta Pluciennik
- 26** KL Dachau – „jeden
z najstraszliwszych symboli
barbarzyństwa”
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 27** Walka o prawdę, czyli Katyń
w drugim obiegu wydawniczym
Grzegorz Majchrzak
- Pozegnania:**
31 Mjr Jadwiga Obrembalska
31 Ppłk Antoni Jan Łapiński



Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

Pamięć o zbrodni katyńskiej, o ludobójstwie dokonanym 80 lat temu przez sowiecką Rosję na ponad 22 tys. polskich oficerów, mimo usilnych starań komunistycznego aparatu propagandy, przetrwała. Straszliwa prawda o losie jeńców z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska, szybko wyszła na jaw. Trzeba ją było zatem przykryć niewyobrażalną machiną kłamliwej propagandy, której echa niestety pobrzmiwają do dziś.

Wprawdzie współcześnie nie można w tej sprawie otwarcie kłamać, bo z archiwów wydobyte zostały źródła wprost wskazujące sprawców. Ale niestety są tacy, którzy próbują tę prawdę zaciemniać poprzez umiejętne manipulowanie historią. Jeśli we współczesnej rosyjskiej narracji na liście miejsc zbrodni hitlerowskich najeźdźców stale przywoływany jest Chatyń, to nie jest to przypadkowe. Spośród tysięcy wiosek będących celem niemieckich represji wybrano akurat tę, której nazwę łatwo pomylić z Katyniem. W świat wędruje przekaz: w Chatyniu Niemcy najeźdźcy dokonali straszliwej zbrodni. Założenie jest takie, że świat – atakowany ciągle tysiącami informacjami – nie będzie zagłębiał się w sprawę Katynia, jeśli tę nazwę przypadkiem usłyszy.

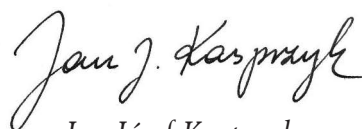
Dlatego niezmiennym zadaniem państwa polskiego i każdego świadomego obywatela Rzeczypospolitej jest pielęgnowanie pamięci o zbrodni katyńskiej i wskazywanie jej sprawców. Aby – jak pisał Feliks Konarski – „pamięć nie dała się zgładzić”. Jest to zadanie, które wykonywane być powinno zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i zewnętrznym, tak aby prawda o gehemie narodu polskiego i o Głgocie Wschodu, której częścią stał się Katyń, docierała do opinii międzynarodowej.

Obserwując rzecz z polskiej perspektywy, widzimy i zauważamy więcej, gdyż byliśmy obiektem sowieckiej agresji. Wiemy, że Katyń nie wziął się znikąd, że był on pokłosiem diabelskiego paktu Hitler-Stalin podpisanego 23 sierpnia 1939 roku przez ministrów spraw zagranicznych obu totalitarnych imperiów – Ribbentropa i Mołotowa. Bez tego paktu nie byłoby II wojny światowej, za której rozpętanie winę ponoszą dwa państwa: niemiecka III Rzesza i sowiecka Rosja. Skoordynowany z dwóch stron atak i rozbiór dokonany w 1939 roku nie był końcem, lecz początkiem owocnej współpracy między Niemcami i Związkiem Sowieckim. Jesienią 1939 roku m.in. w Zakopanem przedstawiciele niemieckiego i sowieckiego aparatu terroru wspólnie konferowali, omawiając metody zwalczania polskiego podziemia. Niemal równocześnie zarówno w niemieckiej, jak i sowieckiej strefie okupacyjnej zainicjowano represje, uderzające w pierwszej kolejności w polskie elity.

Po niemieckiej stronie były aresztowania polskich profesorów oraz masowe egzekucje w Palmirach i w Piaśnicy. Sowietci przeprowadzili masowe aresztowania i deportacje, a wiosną 1940 roku w krótkim czasie zgładzili jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Cel był bardzo podobny. Eksterminując polskie elity, Niemcy chcieli z naszego narodu uczynić społeczność niewolniczą. Sowietci zaś zamierzali „wyhodować” nową odmianę człowieka, człowieka sowieckiego, wykorzenionego, pozbawionego pamięci i samodzielności, słowem – człowieka bez właściwości.

Przeszkodą na drodze do realizacji tych celów była polska inteligencja – warstwa skupiająca ludzi gruntownie i wszechstronnie wykształconych, oddanych sprawie i przechowujących pamięć. Etos służby i obowiązku był w tym środowisku wyniesiony bardzo wysoko. Ocenia się, że podczas II wojny światowej życie straciło aż 35 proc. polskich inteligentów. W tym sensie obaj okupanci zadziałali solidarnie i skutecznie przeprowadzili część swoich zbrodniczych planów. Na szczęście nie założyli, że w okresie międzywojennym, a nawet jeszcze wcześniej, inteligenci wykonali pracę u podstaw, która dzieło zniewalania uczyniła daremnym. Ocalało wystarczająco wielu inteligentów i wystarczająco wielu przedstawicieli innych warstw społecznych do nich dołączyło, by skutecznie przeciwstawić się machinie kłamstwa. Dużą rolę odegrał w tym Kościół katolicki, a także rodziny, w których kultywowano tradycję niepodległościową. I dlatego komuniści, budując powojenny „ład” w Polsce, którego jednym z fundamentów było kłamstwo katyńskie, stali w tym względzie na straconej pozycji.

Pamięć nie dała się zgładzić. Przetrwała. I dziś każdy z nas jest strażnikiem tej pamięci.



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Ta praca nie należała do le

Oprawcy z NKWD o zbrodni na Polakach

– *Co by nie mówić, ta praca nie należała do lekkich. Tak bardzo byliśmy czasem zmęczeni, że ledwo staliśmy na nogach...*

– mówił w latach 90. jeden z przesłuchiwanym w rosyjskim śledztwie w sprawie zbrodni katyńskiej. Niewielu oprawców jeszcze żyło, jednak zeznania tych, których udało się odnaleźć, częściowo pozwoliły odpowiedzieć na fundamentalne pytanie: kto 80 lat temu masowo wymordował polską elitę?

WALDEMAR KOWALSKI

Musiło minąć pół wieku od tragicznych wydarzeń z wiosny 1940 roku, aby władze Związku Sowieckiego oficjalnie przyznały, że mordu na prawie 22 tys. polskich obywatelach dokonało NKWD, na osobisty rozkaz Stalina. Gdy we wrześniu 1990 roku Główna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej rozpoczęła śledztwo katyńskie (sprawa karna nr 159), żyło jeszcze co najmniej kilku enkawu-

dzistów mających bezpośredni związek z rozstrzelaniem tysięcy Polaków. Co kuriozalne, byli oni przesłuchiwani w charakterze... świadków, nie sprawców!

Oprawcy mają głos

Kluczowe dla śledztwa były zeznania Dmitrija Tokariewa, naczelnika obwodowego Zarządu NKWD w Kalininie, dzięki nim poznaliśmy mechanizm sowieckich zbrodni. Jak wyjawiał Tokariew, szczególnie zbrodni katyńskiej ustalono na naradzie

na moskiewskiej Łubiance w marcu 1940 roku, w której – według zeznań – uczestniczyło 15–20 osób z kierownictwa zarządów NKWD trzech obwodów: smoleńskiego, charkowskiego i kalinińskiego. Uczestnicy zapoznali się tam z decyzją Stalina o rozstrzelaniu polskich jeńców.

Tokariew, awansowany w międzyczasie na majora bezpieczeństwa państwowego, miał odpowiadać za przygotowanie zbrodni „na swoim terenie”, w ścisłej tajemnicy – tak, aby nie było przy niej „żadnego żywego świadka”. Jak zeznawał, zgodnie z otrzymanymi instrukcjami działał razem ze swoim zastępcą – Wasilijem Pawłowem oraz pomocnikiem naczelnika Zarządu NKWD Timofiejem Kaczinem, a także niewymienionym z nazwiska zastępcą do spraw kadrowych.

Łącznie bezpośrednio w rozstrzelaniu polskich jeńców w Kalininie



FOT. MARCIN KUBIK

kkich... niach

miało uczestniczyć ok. 30 enkawudzystów – według Tokariewa „głównie kierowcy i niektórzy strażnicy więzienni”. On sam na bieżąco wysyłał do Moskwy telegramy, w którym informował o postępach wykonywanej „roboty”. Wypierając się bezpośredniej odpowiedzialności za zbrodnię, zrzucał winę na innych.

Jedną z osób, wskazanych przez Tokariewa, był Wasilij Błochin – stalinowski kat z Łubianki. To właśnie Błochinowi Stalin zezwolił na zabijanie polskich jeńców z krótkiej odległości pistoletami typu Walther (kaliber 7,65 mm), ze względu na zawodność rosyjskich rewolwerów Nagant (częste zacięcia i przegrzania). Polscy jeńcy rzeczywiście więc ginęli od strzałów z niemieckiej broni. Jak udowodniono, nie było jej jednak na wyposażeniu Wehrmachtu, jak chcieliby tego sowieccy propagandyści!

Egzekucje odbywały się w specjalnie wygłuszonej celi kalinińskiej więzienia NKWD, gdzie Błochin, przyodziały w rzeźnicki fartuch, skórzane rękawice oraz czapkę, mordował do spółki z członkami grupy operacyjnej: Nikolajem Siniegubowem i Michaiłem Kriwienką. Cała trójka miała na sumieniu... ponad 6300 ofiar. Tokariew zeznawał: *– W czerwonej świetlicy sprawdzali według listy: czy zgadzają się dane, dane personalne, czy nie ma jakiegogo błędu, tak..., a następnie, gdy przekonywali się, że to ten człowiek, który ma być rozstrzelany, niezwłocznie zakładali mu kajdanki i wprowadzali do celi, gdzie dokonywano rozstrzelania (...). Nikomu nie odczytywano nic, niczego nie mówiono – kajdanki i dawaj dalej.*

Błochin doszedł w zabijaniu do perfekcji, dlatego postanowił przekazać swą wiedzę podwładnym, instruując ich: *Trzeba trafić kulą między kręgi szczytowy i obrotowy kręgosłupa szyjnego, trzymając lufę skierowaną ukośnie ku górze. Kula wyjdzie przez oko lub usta, będzie mało krwi.* Jeszcze w kwietniu 1940 roku za „zasługi” podczas operacji rozstrzeliwania Polaków Błochin otrzymał Order Czerwonego Sztandaru. Według niektórych szacunków, w całej swojej 29-letniej „karierze” sowiecki kat pozbawił życia nawet... ok. 50 tys. osób. Miał na sumieniu takie nazwiska jak choćby: marszałek Michaił Tuchaczewski, były szef NKWD Nikołaj Jeżow (niegdyś przełożony Błochina!) czy pisarz Izaak Babel.

Bliskim współpracownikiem Błochina był komendant Zarządu Administracyjno-Gospodarczego NKWD w Kalininie – Andriej Rubanow, o którym mówiono „mocny chłop z wielkimi węsami jak u Budionnego”. Ponoć przez całe życie dręczyły go wyrzuty sumienia – przed śmiercią w zakładzie dla obłąkanych w Kazaniu miał pod wpływem alkoholu wykrzykiwać: *O Panie, ilu lu-*

dzi przeszło przez moje ręce. Samych Polaków ilu! Także jego pomocnik, równie pijany Aleksandr Zajcew, wyznał po latach swojemu synowi, że uczestniczył w kaźni tysięcy Polaków...

Zeznania Tokariewa były tak obfite, że zrobiły wrażenie nie tylko na śledczych, ale i „kolegach po fachu”. Gdy Piotr Soprunienko, naczelnik Zarządu ds. Jeńców Wojennych NKWD (na polecenie którego w czerwcu 1940 roku w Starobielsku spalono wszystkie dokumenty osobiste i fotografie należące do jeńców), nie był „rozmowny” podczas przesłuchań, to pokazano mu obciążające go nagrania spotkań z Tokariewem. Soprunienko od razu zaczęła mówić o konkretach...

Ponoć gdy na naradzie w Moskwie usłyszał o planach Stalina – „zrobiło mu się niedobrze”. Choć wiele razy zaślaniał się lukami w pamięci, śledczym udało się jednak wydobyć od niego nazwisko funkcjonariusza NKWD, odpowiedzialnego za „rozładunek” obozów. Był nim płk Iwan Stiepanow, którego przezywano „starowinką” – oficer NKWD, człowiek „ogromnego wzrostu, o czerwonej, mięsistej twarzy”. Inny współodpowiedzialny za zbrodnię katyńską, do którego udało się dotrzeć śledczym, to strażnik więzienny z Charkowa Mytrofian Syromiatnikow. Pytany o osoby, które pociągały za spust, wymienił m.in. nazwiska: Timofieja Kuprija, Nikołaja Galicyna, Iwana Tichonowa, Aleksieja Diewitiłowa i Iwana Smykałowa.

Charkowski strażnik wyjawiał też szczegóły tego, co działo się bezpośrednio po rozstrzeliwaniach: *Po egzekucji ciała Polaków wrzucano do ciężarówek i odwożono do parku leśnego (...). Miejsce pochówku znajdowało się mniej więcej 200 metrów od szosy bielgorodzkiej. Teren ten był ogrodzony płotem i strzeżony (...). Ciała przesypany proszkiem koloru białego. Do czego był potrzebny*

ten proszek, nie wiem, wtedy wśród nas krążyły różne domysły, jakoby proszek ten sprzyjał rozkładaniu się zwłok – zapisano w jednym z protokołów przesłuchań.

Prywatne śledztwo majora KGB

Oleg Zakirow to oficer KGB, który w latach 80. XX wieku podczas pracy w archiwum KGB obwodu smoleńskiego poznał, jak sam mawiał, „prawdziwe oblicze komunistycznego imperium”. Po raz pierwszy usłyszał o Katyniu w 1984 roku i od tego czasu świadomość tragicznego losu polskich oficerów nie dawała mu spokoju. Postanowił na własną rękę dojść do prawdy. Zanim jeszcze upadł Związek Sowiecki odbył wiele rozmów z byłymi funkcjonariuszami NKWD zdobywając przełomowe jak na owe czasy zeznania.

– Docierałem do świadków, do starych NKWD-zistów. Rozmawiałem z katami, z wykonawcami zbrodni katyńskiej. Bez trudu mogłem ich namierzyć i nakłonić do zeznań. Pokazywałem legitymację i mówiłem, że rozmowa ma charakter służbowy. Oni nie mogli tego od razu sprawdzić. Dopiero później, gdy rozeszła się fama, że działam na własną rękę, niektórzy odmawiali. Ale z wieloma z nich rozmawiałem bardzo długo i szczerze. Jak czekista z czekistą. [Mówili] rzeczy mrożące krew w żyłach. Na przykład to, że po pracy – jeśli to można nazwać pracą – mieli ręce po łokcie unurzone we krwi... – wspominał po latach w jednym z wywiadów Zakirow.

Jak dodawał, żaden z emerytowanych pracowników smoleńskiego KGB nie miał ochoty na rozmowy o Katyniu. Pierwszym, któremu „wyrwało się parę słów” był Jegor Poliakov. W 1940 roku pracował jako mechanik w garażu smoleńskiego urzędu NKWD. – Wyraźnie i stanowczo powiedział mi, że rozstrzelanych grzebano w Kozich Górach (w Katyniu). Wymienił również

nazwiska żyjących jeszcze emerytów CzK – OGPU – NKWD: Gurkowa, Nozdriewa i Titkowa – stwierdził Zakirow.

Fiodor Gurkow, który nie spodziewając się podstępu ze strony Zakirowa, po namowach i przedstawieniu legitymacji oficera KGB, zeznał, że polskich oficerów w 1940 roku przywożono na stację Gniezdowo w wagonach, rozstrzeliwano w NKWD Smoleńska, a zwłoki zakopywano w Kozich Górach.

Iwan Titkow był osobistym kierowcą Jemieliana Kuprijanowa, szefa urzędu NKWD obwodu smoleńskiego, który nadzorował wyładunek jeńców. – Rano odwoziłem Kuprijanowa na stację Gniezdowo. Szef wysiadał z auta osobowego i osobiście nadzorował przybywanie transportów z polskimi jeńcami, których przesadzano do tzw. czarnych kruków i wieziono do Smoleńska. Stacja była otoczona przez pułk konwojentów, Kuprijanow wydawał im jakieś instrukcje – cytuję słowa świadka były major KGB.

Iwan Nozdriew – czytamy w relacji Zakirowa – „okazał się weteranem rzeckim i żwawym, z dobrą pamięcią”. Potwierdził wszystko, co mówili poprzednicy: To właśnie Nozdriew na polecenie zwierzchników co miesiąc wypłacał pieniądze specjalnie dobranym fałszywym świadkom za to, że wszystko zwalali na Niemców: takimi płatnymi świadkami posługiwano się na procesie norymberskim, ażeby ukryć stalinowską zbrodnię w Katyniu. Od Nozdriewa Zakirow usłyszał też o Iwanie Stelmachu, który „dowodził rozstrzelaniem skazanych i sam w nim uczestniczył”.

Były enkawudzista wymienił też nazwisko innego żyjącego jeszcze wówczas katyńskiego oprawcy – Kiryła Borodienkowa, niegdyś strażnika smoleńskiego więzienia NKWD, który był w służbie garnizonowej wykonującej wyroki trójek, dwójek i sądów specjalnych. – Borodienkow

wyraźnie i bez wahania oznajmił, że polskich oficerów w 1940 roku rozstrzeliwali jego współtowarzysze: I. Stelmach, I. Gribow, Gwozdowski, Silczenkow – nazwiska pozostałych zapomniał. Zwłoki zamordowanych grzebali w Kozich Górach (czyli w lesie katyńskim). Raz powiedział „kiedy strzelaliśmy”, ale natychmiast się poprawił: „kiedy oni strzelali” do polskich oficerów, to na specjalny tajny rachunek wypłacano pieniądze, pojono wódką, była też dobra zakąska (wędzony jesiotr, kielbasa...) – ustalił Zakirow.

Zakirow spotkał się też z Piotrem Klimowem, który od 1938 roku pracował w smoleńskim obwodzie NKWD jako dozorca, a następnie strażnik. To właśnie on, naoczny świadek rozstrzeliwań polskich jeńców, „podał mrożące krew w żyłach szczegóły” sowieckiej zbrodni – podkreśla major KGB. Potwierdził to później podczas przesłuchań przed rosyjską prokuraturą wojskową. – Pamiętam, że zmywałem krew rozstrzelanych... Myłem ciężarówkę – półtonową i trzytonową. Ciała rozstrzelanych zazwyczaj ładowano na samochody za pomocą transportera (...). Przedtem trupy wynoszono z piwnicy na tragach. (...) W piwnicznej izdebce był właz, głowę kładziono na jego skraju i strzelano w tył głowy... Jedna z ofiar, pamiętam, miała rozpruty brzuch. (...) Strzelali wieczorem a trupy wywozili do Kozich Gór, wracali około drugiej w nocy. W ciężarówkach układano trupy warstwami, bywało, że po 30–40 osób na jeden samochód. Potem trupy przykrywano brezentem i wywożono. Prócz kierowcy wyjeżdżały 2–3 osoby i komendant – przekazał Klimow majorowi KGB.

Tymczasem w Lesie Katyńskim oczekiwała już cała „ekipa” – świadek wymienił dwa nazwiska: Bielow i Ustinowa... – to właśnie oni kopali rowy, w których układano ciała zamordowanych: Mieszkali w Kozich Górach. Wiem o tym, bo sam

widziałem zwłoki Polaków (przysypane ziemią). W tym rowie, do którego zajrzałem było ich wielu, leżeli pokotem a rów był długi na jakieś 100 metrów. Rozmówca Zakirowa kontynuował: – Polskich oficerów rozstrzeliwali: Stielmach, Gribow, Gwozdowski, Karl Rejson. Oni wozdili rej w rozstrzeliwaniach... Trupy woził jeszcze Lewczenkow.

zbrodni, o której opowiadał. Jak wspominał, jego zadaniem było m.in. mycie samochodów z krwi... – Wyczuwało się, że strach nie pozwolił mu na dokładniejsze zrelacjonowanie jego osobistego „układu” w tę zbrodnię” – zwracał uwagę Zakirow.

Niewykluczone, że pod koniec 1990 roku, a więc podczas trwania śledztwa katyńskiego w Rosji, w Twe-

do przesłuchania ich jako świadków. Jak dziś widzimy, ona się wcale nie kwapiła do śledztwa. A w konkluzji dochodzenia ogłoszonej na wiosnę 2005 roku przez głównego prokuratora Rosji A. Sawienkowa ta potworna zbrodnia została nazwana „przekroczeniem kompetencji służbowych” – oceniał Zakirow.

Zeznania enkawudzystów – choć niekompletne i nie oddające całej prawdy, rzuciły nowe światło na mechanizm sowieckich zbrodni. W Kalininie i Charkowie jeńców zabijano w murach więzienia precyzyjnym strzałem w kręgosłup. Z kolei jeńcy Kozielska ginęli od strzałów w tył głowy (kość potyliczna), dobijani bagnetami: albo w murach smoleńskiego więzienia, w samym Lesie Katyńskim nad lub bezpośrednio w dołach śmierci (na stojąco i leżąc), a także w ulokowanej niedaleko willi NKWD nad Dnieprem.

Wszędzie, gdzie „taśmowo” mordowano polskich jeńców, na koniec „pracy” dochodziło do libacji alkoholowych, organizowanych za wiedzą i zgodą szefostwa NKWD. Egzekutorom i ich pomocnikom bezpłatnie dawano... spirytus i zakąskę. – Oczywiście, wódkę piliśmy do utraty przytomności. Co by nie mówić, ta praca nie należała do lekkich. Tak bardzo byliśmy czasem zmęczeni, że ledwo staliśmy na nogach. A myśleliśmy się wodą kolońską. Do pasa. Inaczej nie dało się pozbyć zapachu krwi i prochu. Nawet psy na nasz widok uciekały i jeśli czekały, to z daleka – zapamiętał Klimow.

„Pomyślnie wykonanie zadań specjalnych” docenił 26 października 1940 roku szef NKWD Ławrentij Beria nagradzając pieniężnie 125 enkawudzystów z Kalinina, Smoleńska i Charkowa uczestniczących w przygotowaniu oraz wykonaniu zbrodni katyńskiej. Zaden z jej sprawców nigdy nie odpowiedział za swoje czyny... ■



Katyń – niemiecki afisz propagandowy FOT.AGAD

Klimow potwierdził też relację Borodienkowa: Tym, którzy strzelali do ludzi i tym, którzy wozili trupy dawano bezpłatnie spirytus i zakąskę. Po rozstrzelaniu, pamiętam, myli ręce spirytusem (...). Zakąskę brali w stołówce NKWD – kielbasa, łosoś wędzony, jesiotr i inne delikatesy.

Klimow był nie tylko bezpośrednim świadkiem, ale i uczestnikiem

rze (dawnym Kalininie) żyło jeszcze trzech uczestników zbrodni na Polakach. Mowa o byłych strażnikach: Aleksieju Jegorowie, Wasiliju Żylcowie i Arseniju Jakowlewie. Czy zostali przesłuchani? Tego nie wiadomo. Jeśli nie, może to świadczyć o celowym „graniu na zwłokę” przez rosyjskich śledczych. – Świadkowie zaczęli umierać jeden po drugim, a prokuratura Rosji nie kwapiła się

Ocalały z transportu do Katynia

Stanisław Swianiewicz jeszcze niedawno spotykał się ze studentami na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie był znanym i cenionym naukowcem. Jego karierę brutalnie przerwał jednak wybuch wojny i w efekcie – sowiecka niewola. Brakowało dosłownie chwili, aby podzielił tragiczny los tysięcy polskich oficerów, zamordowanych wiosną 1940 roku strzałem w tył głowy.

Profesor Swianiewicz był jedynym jeńcem sowieckiego obozu w Kozielsku, którego wycofano z transportu na miejsce kaźni w Lesie Katyńskim. Jego nazwisko figurowało na liście „wrogów ludu”, a mimo to z jakiegoś powodu je z niej usunięto. Dlaczego sowieckie władze oszczędziły życie człowiekowi, który jeszcze 20 lat wcześniej bronił Polski przed bolszewikami? Na to pytanie, po upływie 80 lat od masowych sowieckich mordów, wciąż nie ma jednoznacznej odpowiedzi.

Teoretycznie naukowiec nie miał szans na przeżycie: wnuk powstańca styczniowego, za młodu niepodległościowy konspirator, oficer Wojska Polskiego. Z obozowego piekła, do którego trafił, nie wychodziło się cało...

„Dobrze wiem, co znaczą Sowiety”

Wędrując do sowieckiej niewoli 40-letni porucznik Swianiewicz był nie tylko doświadczonym wojskowym, ale również znanym i cenionym naukowcem z okazałym dorobkiem. Jako profesor wileńskiego Uniwersytetu Stefana Batorego specjalizował się w sprawach wschodnich, prawie oraz ekonomii. Interesował się głównie ekonomią polityczną, polityką gospodarczą państw totalitarnych oraz ideologią komunizmu w Związku Sowieckim. W 1931 roku habilitował się na podstawie pracy „Lenin jako ekonomista”. Czyżby fakt ten zaciążył później na jego przyszłości?

Ale wówczas, po bitwie z Niemcami pod Krasnobrodem (23 września 1939 roku) i nieudanej próbie przedarcia się do Węgier, nie łączył jeszcze ze sobą swych zainteresowań badawczych z nadzieją na poprawę losu. Jednocześnie jednak nie miał złudzeń co do zamiarów agresora ze Wschodu, o czym świadczy jego reakcja na wiadomość o poddaniu Sowieta Lwowa: – *Trudno przewidzieć, co teraz nastąpi. Jedno wydaje mi się prawie pewne: Polska w dotychczasowej*



postaci już na wschód nie będzie mogła wrócić.

Dobrze wiem, co znaczą Sowiety w województwach wschodnich. Zmiotą bezwzględnie wszystko, na czym się tam polskość opierała.

Niebawem prof. Swianiewicz, znawca gospodarki państw totalitarnych, na własnej skórze miał przekonać się, w czym tkwi rzekoma potęga ekonomiczna Związku Sowieckiego – państwa kierowanego przez człowieka, którego nie obchodził los obywateli.

Sowieci przewieźli polskiego jeńca do obozu w Podwoleczykach, gdzie przebywał jednak zaledwie dwa dni. Po tym czasie w towarowym wagonie, w fatalnych warunkach, wyruszył w „nieznane”. Dotarł do Kijowa, gdzie w pamięci głęboko zapadł mu widok płaczących na widok polskich oficerów ukraińskich kobiet. – *Dopiero potem, gdy w więzieniach i obozach zetknąłem się z Ukraińcami, zrozumiałem je w pełni. Otóż przed 1939 rokiem w stolicy Ukrainy rozpowszechniona była legenda o wspaniałej organizacji militarnej państwa polskiego i wielu ludzi żyło nadzieją, że pewnego dnia armia polska przyniesie im wyzwolenie.*

Ale wyzwolenie – zarówno dla Ukraińców jak i Polaków – odbierano wtedy w kategoriach bardzo odległej perspektywy. Rzeczywistość była brutalna – znanego profesora Sowietzi przewieźli do kolejnego obozu, tym razem w Putywlu. Niebawem trafił do Kozielska, gdzie pod strażą NKWD uwięziono tysiące polskich oficerów – jeńców wojennych.

Twarzą w twarz ze śmiercią

Był 30 kwietnia 1940 roku – kolejny, niczym nie różniący się dzień pracy dla funkcjonariuszy NKWD, „rozładowujących”

obóz kozielski. Co jakiś czas na stację Gniezdowo pod Smoleńskiem przyjeżdżał pociąg wypełniony polskimi wojskowymi. Niedaleko czekały już na nich czarne sanitarki (tzw. czarnyje worony), którymi enkawudziści odwozili Polaków do oddalonego o kilka kilometrów miejsca kaźni. Na liście osób przeznaczonych do egzekucji figurowało też nazwisko profesora wileńskiej uczelni.

Minęło pół godziny od momentu, gdy transport z ok. 300 Polakami przybył na stację, gdy do Swianiewicza podszedł pułkownik NKWD. Wywołał jego nazwisko i obwieścił, że „nie jedzie dalej”. Profesor nie krył zdziwienia, ale i obawy – widok enkawudzisty w randze oficera raczej nie zwiastował niczego dobrego. Dla Polaka okazał się jednak... zbawienny – ktoś wysoko postawiony zdecydował bowiem, że Polak uniknie śmierci w pobliskim lesie i nie podzieli tragicznego losu tysięcy rodaków.

– Zgodnie z rozporządzeniem zastępcy ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Związku SRR tow. Mierkułowa proszę w trybie natychmiastowym wydać rozkaz wstrzymania transportu do Smoleńska Swianiewicza Stanisława Stanisławowicza – zapisano w notatce służbowej I Wydziału Specjalnego NKWD ZSRS z 27 kwietnia 1940 roku. Decyzję o ocaleniu

” Profesor Swianiewicz był jedynym jeńcem sowieckiego obozu w Kozielsku, którego wycofano z transportu na miejsce kaźni. Jego nazwisko figurowało na liście „wrogów ludu”, a mimo to je z niej usunięto

Swianiewicza podjął zatem nie byle kto, bo Wsiewołod Mierkułow – „prawa ręka” samego szefa NKWD Ławrientija Berii.

Według zeznań, jakie złożył w latach 90. Piotr Soprunienko – naczelnik Zarządu ds. Jeńców Wojennych NKWD, oficerem odpowiedzialnym za „rozładunek” obozu kozielskiego był Iwan Stiepanow – i to właśnie on skontaktował się ze Swianiewiczem, aby obwieścić mu decyzję o wycofaniu z transportu. Drugą osobą, jaką zapamiętał profesor, był kapitan NKWD, opisany jako „starszy człowiek”, który odwiózł polskiego jeńca „czarną wroną” do więzienia w Smoleńsku. Mowa o naczelniku tego więzienia – Iwanie Stelmachu. To on zarządzał akcją odbierania jeńców od konwojentów ze stacji kolejowej, a następnie brał osobisty udział w egzekucjach.

Wszystkie te fakty były obce Swianiewiczowi, który nie znając treści tzw. decyzji katyńskiej (podpisanej przez Stalina 5 marca 1940 roku), przez jakiś czas, na własną prośbę, przebywał jeszcze w pustym wagonie. Tam, przez otwór wentylacyjny, obserwował sytuację i... – jak się później okazało – ostatnie chwile życia swych kolegów.

Pobyt na stacji Gniezdowo tak wspominał w jednym z późniejszych raportów (28 maja 1942, Kujbyszew): *Plac był gęsto*

obstawiony kordonem wojsk NKWD z bagnietem na broni. Była to nowość w stosunku do naszego dotychczasowego doświadczenia. Nawet na froncie, bezpośrednio po wzięciu nas do niewoli, eskorta nie nakładała bagnietów na broń. (...) Z drogi wjechał na plac zwykły pasażerski autobus, raczej małych rozmiarów w porównaniu do tych autobusów, do których jesteśmy przyzwyczajeni w miastach zachodnich. Okna były zasmarowane. Pojemność autobusu była około 30 osób, wejście dla pasażerów od tyłu. Powstawało pytanie, jaki był cel zasmarowania okien tego niedużego autobusu. Autobus podjechał tyłem do sąsiedniego wagonu, tak, że jeńcy mogli wchodzić bezpośrednio ze stopni wagonu, nie stępując na ziemię. Z obydwu stron stali żołnierze wojsk NKWD z bagnietem na broni. Był to dodatek do gęstego kordonu otaczającego plac. Po półgodzinie autobus wracał, aby zabrać następną partię.

– Wyciągnąłem z tego wniosek – podkreślił Swianiewicz – że kolegów przewożą do obozu znajdującego się w pobliżu stacji. Prawda była o wiele bardziej dramatyczna...

Czy polski jeńiec słyszał dobiegające z niedaleka strzały? Tylko początkowo, gdy nakazano mu zasiąść w czarnej sanitarce, którą sam nazywał „autobusem”, podejrzewał najgorsze: *Błysnęła mi myśl, że jestem przeznaczony na egzekucję. Zacząłem się cicho modlić.* Nie spodziewał się jednak, że niedaleko, gdzieś pośrodku lasu, Sowietci masowo mordują polskich jeńców strzałami w tył głowy, po czym skrzętnie ukrywają ślady zbrodni.

Taka śmierć spotkała m.in. kompana profesora – doktora chemii Tadeusza Tucholskiego. Jechał wraz ze Swianiewiczem tym samym pociągiem więziennym. – *Na skos po przeciwnej stronie siedział docent Tucholski. Nie znałem go bliżej, lecz wiedziałem od kolegów, że niedługo przed wojną wrócił z Anglii, gdzie prowadził prace badawcze na uniwersytecie w Cambridge* – zapamiętał podróż do Gniezdowa naukowiec z Wilna, któremu zaraz po dotarciu na miejsce udało się „oszuścić” śmierć.

Na nieludzkiej ziemi

Dlaczego w ostatniej chwili Swianiewiczowi darowano życie? Jego przypadek był wyjątkowy, profesor bowiem został „wycofany z etapu”. Jeśli Sowietci znali jego naukową działalność, a jest to bardzo prawdopodobne, mogli go uznać za ważne źródło informacji – głównie w kontekście badań nad gospodarką III Rzeszy. Swianiewicz swobodnie posługiwał się zarówno po rosyjsku, jak i niemiecku, a to niewątpliwie ułatwiało z nim kontakt. Czy Sowietci zamierzali nawiązać z naukowcem bliższą współpracę? Jego dalszy los na to nie wskazuje...

Jeniec Kozielska przebywał tydzień w więzieniu NKWD w Smoleńsku, po czym przetransportowano go do Moskwy – najpierw na Łubiankę, następnie na Butyrki. – *Podczas całego śledztwa miałem jednak wrażenie, że z tych dwu zarzutów, które postawiono mi na początku – szpiegostwo przeciwko Rosji oraz rzekome szpiegostwo przeciwko Niemcom – to drugie interesowało moich „sliedowatieli” o wiele więcej niż pierwsze* – wspominał Swianiewicz.

Wkrótce usłyszał wyrok skazujący go na osiem lat łągru. Trafił do sowieckiej Republiki Komi, gdzie pracował w wyniszczających ciało i umysł warunkach, o głodzie i przenikliwym mrozie. Był tak wyczerpany, że trafił do obozowego szpitala. Dopiero w 1942 roku do Londynu, gdzie funkcjonował Rząd RP na Uchodźstwie, dotarła wiadomość o losie profesora i miejscu jego zsyłki. Natychmiast rozpoczęto akcję poszukiwawczą, jednak natrafiano na problemy ze strony NKWD, które prowadziło obozową ewidencję więźniów. Aby odnaleźć „cudem ocalałego z Katynia” emigracyjny Rząd wystosował nawet specjalną notę!

Jaki był finał tych zabiegów? Swianiewicz został zwolniony z łągru po niecałych dwóch latach – 20 kwietnia 1942 roku – wskutek nacisków dyplomatycznych, głównie ambasadora RP w Związku Sowieckim Stanisława Kota. Polska placówka mieściła się w Kujbyszewie – to tam profesor napisał raport dotyczący „rozładunku” obozu kozielskiego i mechanizmu sowieckiej zbrodni, w którym zawarł relację naoczego świadka opisywanych wydarzeń.

W lipcu 1942 roku były więzień obozu kozielskiego dotarł do Teheranu w Iranie, skąd następnie przedostał się na Bliski Wschód. W kwietniu 1943 roku, przebywając w Ziemi Świętej jako kierownik polskiego ośrodka informacji w Jerozolimie, po raz pierwszy dowiedział się o tragicznym losie swych niedawnych współtowarzyszy niewoli. 13 kwietnia niemieckie radio po raz pierwszy ogłosiło komunikat o odkryciu katyńskich dołów śmierci. Tam, gdzieś pośrodku lasu pod Smoleńskiem, miały leżeć też zwłoki wybitnego znawcy gospodarki...

Dopiero po upływie trzech lat od tej chwili udało się rozszyfrować sowiecką tajemnicę – wszystko nagle zaczęło składać się w jedną całość: miejsce, do którego dowożono jeńców z Gniezdowa okazało się... wielkim dołem śmierci.

Natychmiast wróciły emocje i wspomnienia. W tamtej chwili, wysiadając z pociągu na stacji, prof. Swianiewicz został poczęstowany przez enkawudzistę czajem, co tak później tłumaczył: *Kiedyś czytałem nowelkę o skazańcu, przy wieszaniu którego oberwał się stryżek i wtedy wszyscy obecni, nie wyłączając katów, stali się jego przyjaciółmi wstawiającymi się o jego ułaskawienie. Jest to ludzkie i jest to zrozumiałe. Otóż z punktu widzenia tych enkawudzistów, którzy byli bezpośrednimi czy też chociażby pośrednimi świadkami egzekucji katyńskiej, moje losy stanowiły wypadek równający się oberwaniu się stryżka pod skazańcem.*

Gdyby funkcjonariusze NKWD dowiedzieli się, że polski jeńiec obserwuje przez szczelinę w wagonie ich zbrodnicze działania, wszystko mogło potoczyć się inaczej...

Prawie 400 ocalałych

– *Wieść o tym, że żyje, podsycala błędnie naszą nadzieję, że żyją i inni* – tak o Swianiewiczu pisał we wspomnieniach Józef Czapski, były więzień Starobielska, który odzyskał wolność po sowieckiej amnestii.

– *Wśród niezliczonych nazwisk zesańców, które spisywaliśmy (...) nigdy nie padały nazwiska któregoś z naszych kole-*

gów ze Starobielska, Kozielska, Ostaszkowa, a przecież zdawało się nam wówczas, że nie było prawie obozu w Rosji, z którego byśmy nie mieli już wieści. Był jedyny tylko wyjątek, mieliśmy kilkanaście informacji o profesorze Stanisławie Swianiewiczu, który znajdował się wówczas w jednym z obozów Komi, był ciężko chory, sądząc z opowiadań jego wypuszczonych towarzyszy. (...) O tym, że był najrzadszym wyjątkiem, że w ostatniej chwili wyłączono go z katyńskiego transportu, nie mogliśmy wiedzieć jesienią 1941 roku – wspominał Czapski.

Profesor z Wilna nie był jedynym, któremu udało się uniknąć śmierci z rąk funkcjonariuszy NKWD. Łącznie z trzech obozów – w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie – ocalało 395 polskich jeńców. Przeniesiono ich do obozu w Pawliszczew Borze, po czym skierowano do Griazowca. Tam, w sierpniu 1941

” Ten pobyt w pobliżu lasu katyńskiego zaciążył na całym moim późniejszym życiu. Od czasu, gdy w 1943 roku prawda o Katyniu stała się jasna, miałem ciągle poczucie, (...) że ciąży na mnie jakiś obowiązek

roku, a więc już po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, zostali uwolnieni. – *Motywy, dla których tym trzem procentom zdecydowano darować życie, są nie mniej, a nawet bardziej tajemnicze, niż motywy decyzji o fizycznej likwidacji pozostałych 97 proc. – zastanawiał się ocalały jeńiec Kozielska.*

Wojenną tułaczkę Stanisław Swianiewicz zakończył w 1944 roku, kiedy osiadł na stałe w stolicy Anglii. Po latach, przebywając na emigracji, pisał: *Ten pobyt w pobliżu lasu katyńskiego zaciążył na całym moim późniejszym życiu. Od czasu, gdy w 1943 roku prawda o Katyniu stała się jasna, miałem ciągle poczucie, że jeżeli Opatrzność wyratowała mnie jednego z czterech z górą tysięcy oficerów kozielskich więzionych na stracenie i pozwoliła osiągnąć świat ludzi wolnych, to wynika stąd, że ciąży na mnie jakiś obowiązek.*

Tak też było – pracując na uniwersytetach w Anglii, USA i Kanadzie prof. Swianiewicz stale zabiegał o pamięć o pomordowanych oficerach. W 1976 roku w Paryżu wydał głośne wspomnienia „W cieniu Katynia”. Musiała jednak upaść żelazna kurtyna, aby z prawdą zawartą w publikacji zapoznali się także polscy czytelnicy.

Polski oficer, a zarazem znany i ceniony naukowiec „przeżył” zbrodnię katyńską o 57 lat. Dożył sędziwego wieku (97 lat), umierając 22 maja 1997 roku w Londynie.

Waldemar Kowalski

Rozmowa z prof. Marią
Magdaleną Blombergową
– córką rtm. Jana Mikołaja
Kossowskiego,
zamordowanego w Katyniu,
która jako archeolog brała
udział w pracach archeologiczno-
-ekshumacyjnych w Lesie
Katyńskim i w Charkowie

Katyńskie doły śmierci



FOT. ZE ZBIORÓW MIRON

Od którego momentu Katyń przestał być tylko nazwą wsi leżącej w pobliżu Smoleńska i lasu Kosogory a stał się synonimem zbrodni przeciwko ludzkości?

Katyń jako miejsce ukrycia zwłok polskich oficerów ujawnili Niemcy okupujący w 1943 roku Smoleńsk. Po odkryciu fragmentów dołów śmierci 13 kwietnia 1943 roku radio Berlin nadało na cały świat komunikat, że w Katyniu pod Smoleńskiem odsłonięto doły kryjące zwłoki oficerów polskich, w pełnym umundurowaniu, a wszyscy mają rany postrzałowe na karku lub głowie. Administracja niemiecka zarządziła przeprowadzenie ekshumacji i już po wstępnym rozpoznaniu podano liczbę 10 tysięcy i propagowano domniemanie, że w katyńskim lesie ukryto zwłoki jeńców z trzech obozów: Koziełska, Starobielska i Ostaszkowa. KATYŃ od tego momentu stał się symbolem męczeństwa polskich oficerów – żołnierzy września 1939 roku. Z czasem słowo

KATYŃ stało się również symbolem licznych innych miejsc straceń Polaków w Związku Sowieckim. Zbigniew Brzeziński pisał, że to słowo kojarzy się z okrucieństwem, bestialstwem, kłamstwem i oszustwem.

Kiedy po raz pierwszy pojechała Pani na katyński cmentarz? Jak wówczas wyglądało to miejsce?

W październiku 1989 roku. Był to wyjazd zorganizowany przez biuro turystyczne „Kalinka” działające pod patronatem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Pojechały wówczas same rodziny katyńskie. Wśród nich byłam ja, bo tam został zamordowany mój ojciec, rotmistrz Jan Mikołaj Kossowski. Cmentarz, stworzony przez Sowietów, otoczony był murem, gdzie znajdował się krzyż postawiony przez pierwszą grupę Polaków, która tam dotarła, a także tablica z kłamiwym napisem: „Ofiarom faszyzmu, oficerom Polski, zamordowanym przez hitlerowców w 1941 roku”. Był to bardzo bolesny i smutny widok. Pamiętam, że ksiądz, który z nami wtedy był, odprawił mszę świętą na walitse. Nie było jeszcze wtedy indywidualnych tabliczek z nazwiskami ofiar. Nie było polskiego cmentarza... Dziś, kiedy mój tata jest pochowany w poświęconej ziemi i mogę pomodlić się nad grobem, kiedy jestem w Katyniu, stanowi to dla mnie ogromną ulgę.

Kiedy i w jakich okolicznościach Pani rodzina dowiedziała się, że tata został zamordowany przez NKWD w Lesie Katyńskim?

Wiosną 1943 roku Niemcy powołali Międzynarodową Komisję Lekarską do badania dołów śmierci w Katyniu. W jej skład wchodził lekarze specjaliści medycyny sądowej m.in. z Belgii, Danii, Bułgarii, Włoch, Rumunii i przedstawiciele Polskiego Czerwonego Krzyża – tworzący Komisję Techniczną. Wydobyto wówczas ponad cztery tysiące ofiar, większość zidentyfikowano na podstawie przedmiotów i dokumentów znajdujących przy zwłokach. Mój ojciec miał przy sobie m.in. baretkę i książeczkę krzyża Virtuti Militari, a także dokumenty ubezpieczeniowe. Został odnotowany na liście ekshumacyjnej pod numerem 1388. Mama dowiedziała się o ojcu z prasy i niemieckiego radia, ale nie uwierzyła. Uznała to za hitlerowską propagandę, choć jeden z moich braci jeszcze z Niemiec pisał, że tej zbrodni dokonali Rosjanie, bo takie wieści dochodziły do obozu. Z kolei w 1948 roku otrzymaliśmy od PCK oficjalne zawiadomienie, że rtm. Jan Kossowski znajduje się na liście wojskowych zamordowanych przez Niemców w 1941 roku w Koziej Górze pod Smoleńskiem! Mimo to mama do końca swojego życia nie wierzyła, że tata tam zginął. Stale na niego czekała ludząc się, że może wywieziono go do Kazachstanu lub

na Syberię, jak tyłu innych naszych rodaków.

Jakie obrazy taty zachowała Pani w swej pamięci?

Nie jestem w stanie określić tego, co jest fragmentem mojej pamięci, a co obrazem odtworzonym na podstawie opowieści innych oraz dokumentacji uzyskanej z Archiwum Wojskowego. Moją wiedzę wzbogaciły opowieści rodzinne. Bracia mówili, że w normalnym życiu tata był wobec nich bardzo wymagający i surowy, a kiedy podczas wojny znaleźli się w zagrożeniu, ojciec oddawał im ostatnią kromkę chleba i okrywał własnym płaszczem. Życie mojego taty to była nieustanna walka. Urodzony w 1888 roku, od dziecka był zbuntowany; już w gimnazjum w Zamościu za używanie języka polskiego został wyrzucony ze szkoły. Potem pojechał do Warszawy do szkoły kucpieckiej. Tutaj za udział w ruchach niepodległościowych został aresztowany, osadzony w Cytadeli i zesłany w głąb Rosji na cztery lata. W 1910 roku wcielono go do wojska do Leib Gwardii Izmajłowskiego Pułku w Petersburgu. Później w 1914 roku został powołany do 77. Pułku Piechoty. Po ukończeniu kursu karabinów maszynowych przy I Korpusie Gwardii jako dowódca plutonu ckm walczył w I wojnie światowej. Po upadku armii rosyjskiej w listopadzie 1917 roku został żołnierzem I Korpusu Polskiego, a w 1918 roku razem z innymi wojskowymi Polakami rozbrajał bolszewików w Mińsku, zorganizował batalion polski, z którym udał się do Bobrujska i został wcielony do 3. Pułku Ułanów. W maju razem ze szwadronem przeniesiono go do 2. Pułku Ułanów, w którym był do demobilizacji. W lipcu 1918 roku powrócił do Polski, gdzie został wcielony do 7. Pułku Ułanów do szwadronu karabinów maszynowych. 28 grudnia wyruszył na front w gru-

pie płk. Leopolda Lisa-Kuli. W bitwie pod Żółkwią 12 stycznia 1919 roku został ranny. Za bohaterstwo podczas wojny polsko-bolszewickiej odznaczono go Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. Po odzyskaniu niepodległości został oficerem kontraktowym, później pracował w straży granicznej, był naczelnikiem więzienia w Zamościu i w Lublinie. Od 1935 roku był na emeryturze i w drużynach strzeleckich prowadził szkolenia dla młodzieży. Mama zajmowała się domem, dziećmi, a było nas ośmioro.

W jaki sposób rotmistrz Jan Mikołaj Kossowski trafił w ręce sowietów?

Jak już wcześniej wspomniałam tata był oficerem w stanie spoczynku. W sierpniu 1939 roku został powołany do wojska. Był przewodniczącym komisji poboru koni. Jako kawalerzysta znakomicie znał się na tej dziedzinie wojska. Gdy wybuchła wojna przystąpił do walki z Niemcami, na którą zabrał dwóch moich starszych braci, którzy świetnie strzelali i jeździli konno: 17-letniego Bogumiła i 15-letniego Zdzisława. Razem walczyli pod Solcem i Chełmem Lubelskim, a koło Włodzimierza Wołyńskiego w miejscowości Werba między 18 a 20 września otoczyli ich Rosjanie i zagarnęli do niewoli.

Kiedy spotkały się oddziały dwóch agresorów – Rosjan i Niemców – nastąpił podział łupów: sowieci wzięli tabory i oficerów, zaś Niemcy zabrali konie. Jednak potrzebowali kogoś, kto zająłby się ich zwierzętami i odprowadził za Bug. Ojciec wskazał na młodszego brata i wachmistrza. Uciekli razem po przekroczeniu rzeki – wachmistrz na swoją Wileńszczyznę, a Zdzisław powrócił w rodzinne strony. Wstąpił do partyzantki i walczył w szeregach Armii Krajowej.

Natomiast ojciec ze starszym bratem trafili do więzienia w Kijowie, a następnie przetrzucani przez różne



Rotmistrz Jan Mikołaj Kossowski

FOT. ZE ZBIORÓW MKiDN

obozy, znaleźli się w obozie w Koziełsku. Pod koniec listopada albo na początku grudnia była wymiana jeńców niemieckich na jeńców przetrzymywanych przez Rosjan. Bogumił w ten sposób opuścił obóz i został wywieziony do Niemiec. Jadąc pociągiem przez Polskę wyrzucił na tory kartę z informacją gdzie jedzie i gdzie jest ojciec. List ten znaleziony przez kolejarzy dotarł do domu w Wąwolnicy. Bogumił najpierw był w obozie w Würzburgu w Bawarii, a potem pracował u niemieckiego gospodarza. Natomiast ojca, jak wynika z radzieckich dokumentów, zamordowali sowieci w Lesie Katyńskim między 13 a 15 kwietnia 1940 roku.

Brała Pani udział w badaniach archeologicznych w 1994 i 1995 roku na cmentarzach w Katyniu i w 1996 roku w Charkowie. Co się udało wówczas ustalić?

Podczas tych badań udało się przede wszystkim określić zasięg cmentarzy, odkryć wierzchnie war-



Prace archeologiczne w Lesie Katyńskim, wrzesień 1994 r. FOT. ZE ZBIORÓW MKIDN

stwy mogił, znaleźć potwierdzenie, że tam leżą Polacy i że ta zbrodnia została popełniona w 1940 roku, czyli jest zbrodnią stalinowską. Tutaj metody archeologiczne bardzo się przydały, bo potrafiły określić porę roku, podczas której doszło do zbrodni i jej okoliczności. Dlatego nikt mnie nie przekona, że Niemcy zamordowali oficerów latem 1941 roku, kiedy w grobach znaleziono buty oficerskie z tzw. apelówką, czyli dodatkową podeszwą drewnianą, zakładaną po to, by nogi nie marzły na mrozie.

Który moment w czasie tych pracy był dla Pani najtrudniejszy?

Trudno wskazać taką jedną chwilę... To było dla mnie ogromne wyzwanie, ale też i obowiązek. Całe życie walczyłam o ujawnienie prawdy o tym mordzie. Całe życie poszukiwałam śladów ojca, jego grobu. Mimo to były to najtrudniejsze badania w moim życiu. Musiałam od-

dzielić emocje i nie myśleć o zamordowanym w tym miejscu tacie. Musiałam pozbyć się myśli, że mogę natrafić na jego szczątki. Muszę przyznać, że nie zawsze do końca wytrzymywałam. Do dziś jestem wdzięczna moim kolegom, którzy starali się mnie chronić. Jeżeli grób był drastyczny, to mnie tam nie dopuszczali. Penetrowałam raczej doły, z których wyjęto wszystkie ciała i tylko trzeba było wybrać pojedyncze przedmioty. W Katyniu praca była łatwiejsza, bo ekshumacje wcześniej przeprowadzili Niemcy i ułożyli ciała w dołach równo obok siebie, w kilku warstwach. Natomiast w Charkowie nikt wcześniej tej pracy nie wykonał. W Miednoje i Charkowie zachowała się tkanka miękka, gdyż tam gliniaste doły były podmokłe, a woda z gliną utworzyła warstwę ochronną, dzięki której zachowały się m.in. mózgi, mięśnie i włosy. W Miednoje dwóch archeologów zrezygnowało z badań. Trzeba mieć naprawdę dużą odporność psychiczną. Otwarty grób z dużą ilością leżących ciał to bardzo ciężki widok.

Jakie kwestie związane ze zbrodnią katyńską nadal wymagają wyjaśnienia?

O zbrodni katyńskiej wiemy już wiele, lecz nadal pozostają „białe plamy”. Znamy szczegóły egzekucji jeńców w Kalininie i Charkowie, ponieważ Rosjanie w latach 90. ubiegłego wieku przesłuchali jako świadków funkcjonariuszy NKWD – Dmitrija Tokariewa i Mitrofana Syromiatnikowa, którzy opisali przebieg egzekucji Polaków. Nie udało się natomiast odnaleźć świadków mordów w Katyniu. Na podstawie badania szczątków ofiar ustalono, że zabijano ich strzałem w głowę z małej odległości. Nie wiadomo jednak, gdzie ich mordowano.

Jakie jeszcze pytania nadal zostają bez odpowiedzi?

Do tej pory nieznane są losy kapelanów wojskowych, którzy po sowieckiej agresji 17 września 1939 roku znaleźli się we wszystkich trzech obozach: w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Obok duchownych rzymskokatolickich byli prawosławni i unicy oraz grekokatolicy, a także duchowni protestanccy oraz wyznawcy religii mojżeszowej z naczelnym rabinem Wojska Polskiego. Nie wszyscy ujawnili swoją funkcję wobec służb NKWD i wielu zostało odnotowanych na tak zwanych listach wywozowych.

Duchowni – dzieląc los żołnierzy – nieśli im wsparcie duchowe i moralne, podtrzymywali w chwilach trudnych i pełnili posługi kapłańskie. Ich działalność duszpasterska była źle widziana przez władze obozowe i w krótkim czasie została zakazana. Nazwiska niektórych kapelanów znane są z pamiętników i notatek spisanych w obozach i odnalezionych w grobach oraz ze wspomnień oficerów, którzy uniknęli tragicznej śmierci. Liczba duchownych, którzy przebywali w wyżej wymienionych obozach, nie jest znana. W zestawieniach NKWD wykonanych pod koniec grudnia 1939 roku miało być 24 kapelanów: w Kozielsku – 1, Ostaszkowie – 11, Starobielsku – 12. W polskiej literaturze przedmiotu napisano, że duchownych w wyżej wskazanych obozach było kilkudziesięciu. Niewątpliwe jest to obszar, który wymaga jeszcze wiele pracy. Z publikacji opracowanej przez rosyjskie towarzystwo „Memorial” pt. „Zabici w Katyniu” wiemy, że duchownych rozstrzelano jednocześnie wraz z innymi jeńcami wojskowymi. W trakcie ekshumacji prowadzonych w Katyniu jak i w Charkowie i w Miednoje odkryto ślady tylko kilku osób duchownych. Musimy zatem postawić pytanie: gdzie ukryto wszystkich innych duchownych?

**Rozmawiała:
Dorota Gałaszewska-Chilczuk**



Muzeum Pamięci i Przestrogi Ravensbrück z powodu pandemii koronawirusa jest zamknięte dla zwiedzających od 14 marca 2020 roku. Ze względu na epidemię zaplanowane w dniach 17–20 kwietnia uroczystości z okazji 75. rocznicy wyzwolenia obozu odbyły się w formie wirtualnej.

19 kwietnia 2020 roku na stronie internetowej muzeum oraz w mediach społecznościowych tej placówki można było zobaczyć i wysłuchać wystąpienia dyrektora Muzeum Pamięci Ravensbrück dr Insy Eschebach, przewodniczącej Międzynarodowego Komitetu Ravensbrück Ambry Laurenzi, ministra nauki, badań

i kultury Brandenburgii dr Manji Schüle, pełnomocnika rządu federalnego ds. kultury i mediów prof. Moniki Grütters, francuskiej minister ds. europejskich Amélie de Montchalin oraz publicystki Adriany Altaras. Kaddish zaśpiewała Mimi Sheffer.

Międzynarodowy Komitet Ravensbrück reprezentował także głos

75. roczni KL Raven

◀ Friedhof Fürstenberg, 19 kwietnia 2020 r.

FOT. HANNA NOWAKOWSKA

ocalonej Barbary Piotrowskiej z Polski. – *Czy to obecne doświadczenie dotyczące nas wszystkich nie uczy nas czegoś? Wszelkie podziały polityczne, społeczne, religijne w poszczególnych krajach i między nimi nie mają znaczenia wobec potrzeby ratowania życia ludzkiego. Wymaga to zjednoczenia myśli i działań, wzajemnej pomocy, a przede wszystkim pokory. Następne pokolenia niech czerpią doświadczenia z naszych przeżyć i żyją w spokoju i pokoju* – mówiła Barbara Piotrowska.

Wszystkie przemówienia są dostępne w formie wideo z napisami w języku niemieckim lub angielskim. Zamieszone są także tłumaczenia w języku polskim.

Rocznicę wyzwolenia niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych Ravensbrück i Sachsenhausen upamiętniono 19 kwietnia 2020 roku również podczas nabożeństwa chrześcijańsko-żydowskiego w berlińskim kościele Maria Regina Martyrum. Uczestniczyli w nim przedstawiciele Kościołów katolickiego i ewangelickiego oraz rabin gminy żydowskiej.

Dzień wcześniej – 18 kwietnia 2020 roku w 78. rocznicę egzekucji w KL Ravensbrück lubelskiej poetki Grażyny Chrostowskiej, jej siostry Poli oraz 12 dziewcząt z transportu lubelskiego – złożone zostały kwiaty przed tablicą pamięci ofiar KL Ravensbrück w kościele sióstr wizytek w Warszawie. Był to znak duchowej łączności żyjących ocalałych, a także rodzin byłych więźniarek i środowiska skupionego

ca oswobodzenia sbrück – wirtualnie

wokół warszawskiego klubu z uroczystościami w Miejscu Pamięci i Przestrogi w Ravensbrück.

Tego samego dnia wieczorem w sanktuarium Bożego Miłosierdzia i św. Faustyny Kowalskiej przy ul. Żytniej w Warszawie duchowy opiekun środowiska Ravensbrück

You Tube we współpracy z Towarzystwem Prawy Brzeg nagrania koncertu „Siła miłości” na podstawie twórczości więźniarek obozu KL Ravensbrück.

W pustej przestrzeni obozu koncentracyjnego – w imieniu wszystkich nieobecnych i też obecnych

dziewcząt obozu karnego dla niepełnoletnich „Jugendschutzlager Uckermark”.

W latach 1942–1943 w KL Ravensbrück przeprowadzono zbrodnicze doświadczenia pseudomedyczne na 86 więźniarkach, w tym 74 Polkach. Dokładna liczba ofiar nie jest znana, ale z najnowszych badań wynika, że zamordowano tam około 40 tysięcy osób, z czego prawie połowę stanowiły Polki. Do obozu kobiety trafiały m.in. za udział w strukturach Państwa Podziemnego, jak np. Karolina Lanckorońska czy Wanda Półtawska, a także ogromna rzesza kobiet i dzieci



Kaplica przy ul. Żytniej w Warszawie

FOT. HANNA NOWAKOWSKA

„Wszelkie podziały polityczne, społeczne, religijne w poszczególnych krajach nie mają znaczenia wobec potrzeby ratowania życia ludzkiego

i kapelan Warszawskiego Klubu byłych Więźniarek KL Ravensbrück ks. dr Robert Ogrodnik odprawił mszę św. w intencji pomordowanych, umęczonych i zmarłych więźniarek KL Ravensbrück i więźniów KL Sachsenhausen, do których należał błogosławiony biskup lubelski Władysław Goral.

Z kolei Muzeum Pamięci i Przestrogi Ravensbrück opublikowało na

wirtualnie – hołd oddali pracownicy Miejsca Pamięci i Przestrogi Ravensbrück wrzucając do jeziora róże pamięci. Natomiast Niemiecka Wspólnota Obozowa zapaliła znicze i złożyła kwiaty m.in. na Murze Narodów i cmentarzu w Fürstenbergu, gdzie znajduje się grób z prochami zamordowanych Polek.

Konzentrationslager Ravensbrück utworzono wiosną 1939 roku. Był to największy kobiecy, międzynarodowy obóz koncentracyjny na terenie III Rzeszy Niemieckiej. SS zarejestrowało w sumie 132 tys. kobiet i dzieci, 20 tys. mężczyzn i tysięcy

z Powstania Warszawskiego. Przez obóz KL Ravensbrück przeszło 100 katolickich siostr zakonnych.

Obóz funkcjonował do wyzwolenia przez Armię Czerwoną 30 kwietnia 1945 roku.

Jan Paweł II w dniu 13 czerwca 1999 roku jedną z więźniarek KL Ravensbrück, zamordowaną w marcu 1945 roku Natalię Tułasiewiczową z Poznania ogłosił błogosławioną w Kościele katolickim w gronie 108 męczenników lat II wojny światowej.

Hanna Nowakowska



Księża z Katynia. O ocalan w sowieckich obozach sp

Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków – wszystkie trzy obozy specjalne dla polskich oficerów, schwytanych przez Sowietów po 17 września 1939 roku – umieszczono w ruinach dawnych klasztorów prawosławnych. Zupełnie nieoczekiwanie, w piekle obozowej rzeczywistości, w stalinowskim państwie „wojującego ateizmu”, ruiny te w potajemny sposób odzyskiwały swój dawny, przedrewolucyjny charakter. A stało się to dzięki polskim oficerom – katolikom, prawosławnym, protestantom, żydom – a zwłaszcza nielicznym duchownym w mundurach, którzy znaleźli się wśród jeńców i starali się organizować tajne życie religijne, na przekór komunizmowi.

PATRYK PLESKOT

Do dziś udało się zidentyfikować niewiele ponad 30 nazwisk księży, którzy stracili życie w wyniku Zbrodni Katyńskiej i trafili do dołów śmierci w Katyniu (z Kozielska), Piatichatkach (ze Starobielska) i Miednoje (z Ostaszkowa). Być może jeszcze czekają na odkrycie pojedyncze osoby; niewykluczone, że duchowni byli mordowani i chowani również w innych dołach śmierci, których liczba idzie w dziesiątki (Bykownia, Chersoń, Kuropaty...).

Wyraźna większość należała do grupy kapelanów wojskowych: za-

wodowych lub rezerwy. Niektórzy, jak ks. Jan Ziółkowski, ks. Antoni Aleksandrowicz czy pop Szymon Fedorońko, byli związani z wojskiem już od przeszło dwudziestu lat i bronili granic Polski po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. Inni, np. Józef Czemerajda czy Władysław Plewik, znaleźli się w grupie kilkuset księży powołanych do rezerwy dopiero na wiosnę 1939 roku. Jeszcze inni dostali się w niewolę sowiecką zupełnie przypadkowo, choć z wojskiem nie mieli wiele wspólnego, jak choćby młody franciszkanin Dominik Drabczyński.

Ten sam los dotknął różne osobowości, charaktery, biografie. Chłop

spod Chełma, chłop spod Lublina, syn rzemieślnika spod Krosna, syn popa, syn rabina, wieloletni emigrant i zesłaniec syberyjski, przedwojenny poseł na Sejm, pracownik kurii biskupiej, wiejski proboszcz... Ludzie zwykli i niezwykli, przeciętni i wybitni. Wszyscy jednak, od jesieni 1939 roku do wiosny 1940, zostali skonfrontowani z brutalną obozową rzeczywistością. Wszyscy musieli odpowiedzieć na pytanie: czy w tym piekle na ziemi można realizować posługę duchową?

Okazywało się, że mimo wszelkich przeciwności losu było to możliwe. Organizowanie życia religijnego – surowo zakazanego przez sowiec-



FOT. MARIUSZ KUBIK

iu wiary ecjalnych

kie władze obozowe w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie – należało jednak do wyjątkowo trudnych czynności. Wzbronione było posiadanie i noszenie jakichkolwiek symboli religijnych, o głośnych modlitwach, śpiewach, udzielaniu sakramentów czy sprawowaniu mszy św. nawet nie wspominając. Mimo to wielu żołnierzy omijało te zakazy. Własnoręcznie strugano krzyżyki, improwizowano skromne ołtarze. Obrazy cichych, ascetycznych mszy, ukradkiem intonowanych modłów, rozdawanych w ukryciu komunikantów zrobionych z okruchów chleba i wina mszalnego wyciśniętego z przemyconych rodzynek (za przyzwoleniem przekupionych strażników) – to również prawdziwe symbole Zbrodni Katyńskiej, jak przestrelone czaszki zmarłych, odnajdywane później w masowych grobach podczas ekshumacji.

Przeżywanie wiary musiało odbywać się w sposób ukryty, konspiracyjny. W ten sposób nabierało cha-

rakteru pierwotnego, katakumbowego. Najlepiej widać to na przykładzie spowiedzi, którą praktykowano najczęściej pod pretekstem spaceru po placu obozowym. Jeżeli widziało się więc dwóch oficerów spacerujących pod rękę i pograżonych w poważnej, cichej rozmowie, można było sądzić, że jeden z nich przystępował akurat do sakramentu pokuty. Inną formę spowiedzi zapamiętał cudem ocalały ze Starobielska ks. Leon Musielak (wyświęcony w 1943 roku). – *Kapelani spowiadali w ten sposób, że dwóch mężczyzn siadało obok siebie przy stoliku, brało do ręki sowieckie gazety, „Prawdę” czy inne i niby czytali – a to była spowiedź* – wspominał.

Bronisław Młynarski, jeden z ocalałych ze starobielskiego klasztoru, zapamiętał, że księży „przywdziewali na siebie biedniutki, cudem uratowane insygnia kapłańskie i liturgiczne i przed ołtarzami zbitymi z paru desek i przykrytymi kawałkiem białego płótna odprawiali modły solenne, tak piękne, tak wzniosłe, tak bliskie Wszechmogącego, jakich chyba żadna świątynia na świecie nie zdołała osiągnąć”. – *Płomienne kazania o myśli najczystszej i kierunku najprostszym, wyzwolonym z odcieni klerikalnego pouczania, porywały wiernych w królestwo wiary i miłości. Nigdy w życiu nie widziałem tylu serdecznych łez, co spływały po twarzach młodych i starych, słabych i silnych, i tych najtwardszych, zahartowanych w bojach, których zdawałoby się nic nie wzruszy* – wspominał.

Ocalały z Kozielska Stanisław Swianiewicz opowiadał, że „księża odprawiali msze św. w różnych zakamarkach starych cerkwi lub nawet gdzieś w suterynach, potem rozdawano Komunię św. w postaci chleba pszenicznego, pochodzącego z racji obozowych”. W kozielskim obozie krążyło nawet powiedzenie: „najważniejszy jest kucharz i ksiądz: pierwszy daje pocieszenie dla ciała,

drugi dla ducha”. Zdarzało się, że ludzie, którzy nie zaliczali się przed wojną do praktykujących katolików, odbywali teraz, pod wpływem obozowej rzeczywistości, spowiedź z całego życia.

Strzępki notatek odnalezione w katyńskim lasku stanowią nieliczne ślady potwierdzające, że obozowa rzeczywistość we wszystkich trzech obozach oficerskich wyglądała podobnie. Wśród zapisków można znaleźć takie: „msza św. – spowiedź – katakumby!”, „msza św. jak w katakumbach, smutny nastrój”, „zabrali dwóch księży za odprawianie mszy”, „ks. Ziółkowski zamknięty do tury [karceru] na 7 dni”, „życie duchowe... grobowe”, „nabożeństwo i spow[iedź] – samotnie”. Te lakoniczne komunikaty odzwierciedlają rozgrywający się w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie dramat.

Co równie ważne, niespodziewane odrodzenie katakumbowego życia religijnego w klasztornych ruinach zamienionych w sowieckie więzienia, zaowocowało również niecodziennym i praktycznie nieznanym wcześniej zjawiskiem: ekumenizmem. W obliczu wspólnego, śmiertelnego zagrożenia, spory religijne, schizmy, podziały dogmatyczne odchodziły na bok. Katolicy chodzili na tajne nabożeństwa żydowskie, prawosławni na katolickie, grekokatolicy na protestanckie. Cytowany już Bronisław Młynarski wspominał: *szliśmy w piątkowe wieczory pod przyzbę mizernej szopy, oznaczonej numerem 17, gdzie setki Żydów w najwyższym skupieniu, graniczącym niemal z ekstazą, wznosiło gorące modły po hebrajsku pod przewodnictwem kapelana [Barucha] Steinderga, naczelnego rabina armii polskiej. I oni, i katolicy, i protestanci, i prawosławni szukali w modlitwie pocieszenia, ale również zadawali Bogu te same pytania: Dlaczego? Co dalej?*

Poszukiwanie Niepojętego, głód życia duchowego w nieludzkich wa-

runkach materialnej egzystencji, pytania o głębszy sens całego tego koszmaru, w którym deptano ludzką godność, był zadziwiającym paradoksem, którego Sowietci nie potrafili zrozumieć. Zdawali sobie za to sprawę, jak niebezpieczni mogą być kapelani, niezależnie od wyznania, w wymiarze politycznym i ideologicznym: dla władz obozowych wszelkie formy życia religijnego były po prostu przejawem oporu i przeszkodą w skutecznym dyscyplinowaniu jeńców. Podnosiły przecież morale jeńców, pozwalały pielęgnować ich narodową tożsamość, wzmacniały odporność na represyjne działania sowieckie. Dlatego od samego początku Sowietci starali się identyfikować i izolować duchownych.

W efekcie, w przeciwieństwie do „zwykłych” jeńców oficerów duchownych różnych wyznań często przenoszono z miejsca na miejsce. Wielu na pewien czas (od kilku do kilkunastu tygodni) wywieziono z największych obozów tuż przed świętami Bożego Narodzenia – tak, by nie mogli odprawiać nabożeństw.

Do Kozielska żaden – za wyjątkiem ks. Jana Ziółkowskiego, Mikołaja Cichowicza i kilku innych – już nie wrócił. Jest również bardzo prawdopodobne, że na przełomie lutego i marca 1940 roku, a według niektórych źródeł już w grudniu 1939 roku, jak w Kozielsku, wywieziono ze Starobielska dziesięcioosobową grupę duchownych – pięciu księży katolickich, czterech duchownych innych wyznań i jednego rabina – do więzień NKWD w Moskwie. Na pewno wiosną 1940 roku przewieziono ich z Moskwy do Kozielska, gdzie trafili – najpewniej w fatalnym stanie fizycznym – do izolowanej cerkiewnej wieży w obozie. Wkrótce zginęli w lasu katyńskim.

Kilkuosobowa grupa księży, która pozostawała przez cały czas w Starobielsku, straciła w kwietniu lub maju życie w Charkowie – tak jak inni jeńcy z obozu starobielskiego. By jeszcze bardziej skomplikować sprawę, trzeba spojrzeć na obóz w Ostaszkowie: niektórzy księża tkwili tam od początku (czyli od października 1939 roku), duża grupa trafiła

tu z Kozielska (w końcu grudnia, w efekcie przedświątecznych wywózek), a jeszcze inni – z więzień NKWD (też w końcu grudnia, po świętach). Nieokreśloną grupę duchownych w Ostaszkowie również czasowo „zneutralizowano” na czas Bożego Narodzenia – trudno tu jednak o potwierdzone informacje.

W 2009 roku 24 kapelanów Wojska Polskiego, którzy zostali zamordowani wiosną 1940 roku w ramach Zbrodni Katyńskiej, zostało zgłoszonych przez Stowarzyszenie Rodzina Katyńska jako kandydaci do postępowania kanonizacyjnego w ramach tzw. sprawy Męczenników Wschodu, czyli duchownych zabitych w wyniku działań reżimu komunistycznego w latach 1917–1989. Do dzisiaj do procesu włączono ponad 80 osób. Postępowanie wciąż trwa. ■

* Dr hab. Patryk Pleskot, profesor nadzwyczajny, gł. specjalista w Instytucie Pamięci Narodowej

Jeńcy-duchowni z Kozielska (i Starobielska) zamordowani w Katyniu:

1. Antoni Aleksandrowicz (ur. 1893) – duchowny katolicki
2. Edward Choma (ur. 1889) – duchowny katolicki
3. Mikołaj Cichowicz (ur. 1895) – duchowny katolicki
4. Ignacy Drabczyński (ur. 1916) – kleryk, zakonnik katolicki
5. Szymon Fedorońko (ur. 1893) – duchowny prawosławny
6. Mikołaj Ilków (ur. 1890) – duchowny grekokatolicki
7. Stanisław Kontek (ur. 1904) – duchowny katolicki
8. Jan Józefat Potocki (ur. 1888) – duchowny Kościoła ewangelicko-reformowanego
9. Baruch Steinberg (ur. 1897) – rabin
10. Kazimierz Suchcicki (ur. 1882) – duchowny katolicki
11. Andrzej Szeptycki (ur. 1912) – kleryk katolicki
12. Władysław Urban (ur. 1891) – duchowny katolicki
13. Jan Leon Ziółkowski (ur. 1889) – duchowny katolicki

Jeńcy-duchowni ze Starobielska zamordowani w Charkowie:

1. Józef Czemerajda (ur. 1903) – duchowny katolicki
2. Ignacy Drozdowicz (ur. 1903) – duchowny katolicki

3. Andrzej Niwa (ur. 1903) – duchowny katolicki
4. Władysław Plewik (ur. 1905) – duchowny katolicki
5. Jerzy Wrazidło (ur. 1905) – duchowny katolicki

Jeńcy-duchowni z Ostaszkowa (i Kozielska) zamordowani w Kalininie (obecnie Twer):

1. Aleksander Dubiel (ur. 1906) – duchowny katolicki
2. Mieczysław Janas (ur. 1904) – duchowny katolicki
3. Józef Kacprzak (ur. 1886) – duchowny katolicki
4. Józef Mikuczewski (ur. 1910) – duchowny katolicki
5. Jan Mioduszewski (ur. 1908) – duchowny katolicki
6. Edmund Nowak (ur. 1891) – duchowny katolicki
7. Włodzimierz Ochab (ur. 1900) – duchowny katolicki
8. Ryszard Paszko (ur. 1878) – duchowny Kościoła ewangelicko-augsburskiego
9. Wiktor Romanowski (ur. 1899) – duchowny prawosławny
10. Józef Skorel (ur. 1893) – duchowny katolicki
11. Bronisław Szwed (ur. 1895) – duchowny katolicki
12. Czesław Wojtyniak (ur. 1891) – duchowny katolicki
13. Franciszek Zakrzewski (ur. 1902) – duchowny katolicki

Bitwa o Bolonię kwiecień 1945 r.

Przed rozpoczęciem wiosennej ofensywy na froncie włoskim 2. Korpus Polski został wzmocniony jednostkami brytyjskimi. Gen. bryg. Zygmunt Bohusz-Szyszko – jako dowódca po gen. Władysławie Andersie tej słynnej polskiej formacji – w planowanej operacji duże znaczenie przywiązywał do wsparcia natarcia artylerią. W opracowaniach dotyczących bitwy o Bolonię nazwano ją największą bitwą polskiej artylerii podczas drugiej wojny światowej.

ZBIGNIEW WAWER

22 marca 1945 roku dowódca 8. Armii wydał Instrukcję Operacyjną precyzującą zadania podległych korpusów w operacji „BUCKLAND”. Zadaniem 8. Armii po uchwyceniu przyczółków na rzece Santerno było działanie w kierunku Ferrary w ścisłym kontakcie z działaniem 5. Armii na Bolonię.

Przed rozpoczęciem bitwy o Bolonię 8 kwietnia w Forli wylądował samolot z p.o. Naczelnego Wodza gen. dyw. Władysławem Andersem, który wraz z gen. Mark Clarkiem, dowódcą 15. Grupy Armii 9 kwietnia przybył na wysunięte stanowisko dowodzenia 2. Korpusu. Od bombardowania niemieckich pozycji nad rzeką Senio o godz. 13.30 rozpoczęły się działania 8. Armii. Na pierwszą linię obrony nieprzyjacielskiej zrzucono 175 tysięcy bomb 20-funtowych.

Fatalna pomyłka

W trakcie nalotu jedna z fal alianckich bombowców pomyliła wyznaczony rejon i zrzuciła bomby na pozycje 2. Brygady Strzelców Karpackich, której bataliony przygotowane były do natarcia. Największe straty poniósł 5. Batalion Strzelców Karpackich. Na miejsce tragedii na-



Polacy i Gurkhowie przekraczają rzekę Idice na moście Bailey. Jako pierwszy jedzie transporter opancerzony Universal Carrier, a za nim samochody Willys MB FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

tychmiast udali się generałowie Anders i Bohusz-Szyszko. W wyniku pomyłki alianckiego lotnictwa straty w 2. Brygadzie wyniosły ponad 20 zabitych i 122 rannych.

O godz. 19.20 ruszyło natarcie sił lądowych na odcinku działania 8. Armii. W związku z tym, że nowozelandzka 2. Dywizja Piechoty obsadzała zachodni wał rzeki Senio, ona też jako pierwsza sforsowała rzekę i wysunęła się do przodu. Natomiast 3. Dywizja Strzelców Karpackich gen. bryg. Bronisława Duchy i hinduska 8. Dywizja Piechoty musiały zdobyć w pierwszej fazie akcji zachodni wał i dopiero po tym przystąpić do forsowania Senio.

Na odcinku natarcia 3. DSK Niemcy stawili silny opór na linii rzeki Senio. Do północy na prawym skrzydle, gdzie nacierała 2. Brygada Strzelców Karpackich po zaciętej walce 6. Batalion Strzelców Karpackich zdobył oba wały na rzece i zorganizował przyczółek. Również 5. Batalion, wzmocniony między innymi półszwadronem „Krokodyli”, nacierał z powodzeniem na pozycje niemieckie nad rzeką Senio. Na środkowym i północnym odcinku natarcia 3. DSK pozycje nieprzyjaciela zostały przełamane dopiero rano następnego dnia. Nieprzyjaciel nie zrezygnował z odbicia utraconych pozycji i od strony Solaro kontrata-

kował dwukrotnie. Niemieckie kontrnatarcia załamały się w ogniu artylerii 2. Korpusu. Jednak nadal istniało zagrożenie wyparcia polskich oddziałów za rzekę przez niemiecką broń pancerną, dlatego też szef Sztabu 2. Korpusu płk dypl. Kazimierz Wiśniowski zwrócił się z prośbą do dowództwa 8. Armii o zniszczenie zgrupowania niemieckich czołgów w rejonie Solaro.

W kierunku Santerno

10 kwietnia Zgrupowanie „RUD” dowodzone przez gen. bryg. Klemensa Rudnickiego w składzie: 11. i 12. Batalion z 4. Wołyńskiej Brygady Piechoty płk. dypl. Franciszka Demela oraz 7. i 8. Batalion z 3. Brygady Strzelców Karpackich płk. dypl. Gustawa Łowczowskiego zajęło wschodni wał rzeki Senio i rozpoczęło działania w kierunku rzeki Santerno. Pomiędzy rzekami Senio i Santerno nieprzyjaciel pozostawił silne oddziały osłonowe, które w miejscowościach Salarolo i Nuovo stawiały zaciekle opór. Nieprzyjaciel osłaniał odwrót ogniem artylerii i moździerzy. O świcie 12 kwietnia Zgrupowanie „RUD” zajęło Castel Bolognese. Przez cały dzień bataliony 3. Dywizji Strzelców Karpackich walczyły o przełamanie niemieckich pozycji na rzekę Santerno.

14 kwietnia do działań weszły Zgrupowania 5. Kresowej Dywizji Piechoty dowodzone przez gen. bryg. Nikodema Sulika. Akcja rozpoczęła się od przełamania niemieckiej obrony na rzece Santerno na kierunku Sasso Morelli. Niemcy stawiali twardy opór na kanałach Tosso, Gambellera i Correcchio. Przeciwnikiem oddziałów 5. KDP była niemiecka 4. Dywizja Spadochronowa. Podległe gen. Sulikowi Zgrupowanie „RAK” dowodzone przez gen. bryg. Bronisława Rakowskiego w składzie: 2. Brygada Pancerna, 13. Batalion oraz Pułk Ułanów Karpackich przeszło w kierunku na zachód od miejscowości Merdano.

Najważniejszym wydarzeniem 14 kwietnia było zdobycie miejscowości Imola przez Zgrupowanie „RUD”.

W nocy z 14 na 15 kwietnia 6. Lwowska Brygada Piechoty (6. LBP) dowodzona przez płk. dypl. Witolda Nowinę-Sawickiego doszła do rzeki Sillaro. 16. Batalion utworzył przedmoście na zachodnim brzegu rzeki. 17. Batalion przekroczył kanał Correcchio, a 18. Batalion dotarł do Cava la Della. 15 kwietnia o godz. 7.13 czołowe elementy 13. Batalionu działającego w Zgrupowaniu „RAK” opanowały Giardino. O godz. 16.20 13. Batalion przekroczył rzekę Sillaro i przy wsparciu czołgów rozpoczął działania w kierunku Castel Guelfo. Wobec licznych pól minowych oraz naturalnych przeszkód terenowych wystąpiły trudności w działaniach czołgów 2. Brygady Pancernej.

Walki nad kanałem Medicina

16 kwietnia dowództwo niemieckie wprowadziło do walki 1. Dywizję Spadochronową na odcinku natarcia Zgrupowania 5. KDP. Natomiast niemiecka 26. Dywizja Pancerna została wycofana w kierunku Medici-

na pozostawiając czołgi oraz działa do dyspozycji 278. Dywizji Piechoty. Tego samego dnia po południu 18. Batalion z 6. LBP wszedł w kontakt z oddziałami nieprzyjaciela nad kanałem Medicina, a 14. Batalion z 5. Wileńskiej Brygady Piechoty (5. WBP) dowodzonej przez płk. dypl. Jacynę przygotowywał się do sforsowania tego kanału. W czasie walk nad kanałem Medicina podczas kontrataku niemieckiego jedna z drużyn 18. Batalionu została zmuszona do wycofania pozostawiając rannych. Podczas ponownego natarcia zostały znalezione ciała zamordowanych kolegów. 18 kwietnia komandosi z 2. Zmotoryzowanego Batalionu Komandosów znaleźli ciała dwóch polskich żołnierzy z obcięzami uszami i wylupionymi oczami. Następnego dnia komandosi w od-

” W imieniu całej ludności miasta pozdrawiam Oddziały – Polaków – Oswobodzicieli, którzy pierwsi weszli do Bolonii o świcie tego wielkiego dnia



wecie rozstrzelali złapanych pięciu żołnierzy niemieckich.

16 kwietnia gen. Sulik postanowił, że 6. LBP zostanie zluzowana przez 5. WBP po dojściu 18. Batalionu do kanału Medicina. Zamierzaniem dowódcy 5. Dywizji było utrzymanie styczności z nieprzyjacielem, rozpoznanie przejść na kanale Medicina oraz kontynuowanie pościgu po dwóch osiach. O godz. 22.00 oddziały 14. Batalionu przekroczyły kanał Medicina i zlikwidowały os-

tatnie punkty oporu nieprzyjaciela w tym rejonie. W tym dniu oddziały Zgrupowania „RAK” i Zgrupowania 6. LBP osiągnęły kanał Medicina. Sąsiednia 43. Zmotoryzowana Brygada „Gurkha” prowadziła zaciętą walkę o przedmościa na kanale Medicina, a Zgrupowanie „RUD” znalazło się na linii rzeki Sillaro (9. Batalion zajął okraciem pozycję na drodze nr 9). Gen. Sulik liczył się z oporem niemieckich oddziałów na kanale Medicina.

o ciężkich walkach 14. Batalionu nad rzeką Gaiana i trudnościach z przeprawą czołgów w związku ze zniszczonym mostem. Według meldunku czołgi mogły wesprzeć piechotę dopiero 18 kwietnia o godz. 3.00 po wybudowaniu mostu Baileya. Wieczorem patrole 13. Batalionu wsparte czołgami 4. Pułku Pancernego pokonując obronę niemiecką dotarły do rzeki Gaiana i rozpoczęły walkę o przeprawę.

18 kwietnia rano działająca na prawym skrzydle 5. Dywizji 43. Brygada „Gurkha” przeszła przez rzekę Gaiana. Jednak na skutek niemieckiego kontruderzenia wykonanego przez oddziały 1. Dywizji Spadochronowej Brygada została odrzucona za rzekę.

Analizując napływające z przedpola informacje o nieprzyjacielu dowódca 5. KDP spodziewał się silnego oporu niemieckiego na linii rzeki Gaiana. Gen. Sulik zamierzał wykonać wyznaczone przez dowódcę 2. Korpusu zadanie przekroczenia rzeki Gaiana i dalszego pościgu za nieprzyjacielem w trzech fazach: w pierwszej sforsować rzekę Gaiana i utworzyć przyczółek; w drugiej dwoma zgrupowaniami batalionowymi działającymi po dwóch osiach dotrzeć do rzeki Quaderna; w trzeciej zorganizować przyczółek na rzece Quaderna.

19 kwietnia natarcie 5. Dywizji poprzedzone zostało przygotowaniem artyleryjskim, którego zadaniem było zmiękczenie niemieckiej obrony. Następnie o godz. 7.15 rozpoczęło się działanie lotnicze „TYMOTEUŚ”. Na pozycje niemieckie nadleciały trzy fale alianckich bombowców. W tym dniu główne uderzenie na odcinku 2. Korpusu przypadło Zgrupowaniu 5. WBP i Zgrupowaniu „RAK”. Długość odcinka, na którym miało nastąpić sforsowanie rzeki Gaiana wynosiła 2,5 kilometra od Zamboni do Rossa. Tego też dnia o godz. 9.00 pod rozkaz dowódcy 5. KDP powróciła



Gońcy motocyklowi w dowództwie grupy pościgowej „RAK” na przedpolu Bolonii FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Żołnierze 5. Kresowej Dywizji Piechoty witani przez mieszkańców Bolonii FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Dalsza instrukcja

17 kwietnia dowództwo 8. Armii wydało instrukcję do dalszego natarcia po dwóch osiach: Argenta – Ferrara – Bondeno i Budrio – S. Giorgio – Galliera. W tej fazie bitwy 2. Korpus miał zająć przyczółki na rzece Idice w celu osłonięcia lewego skrzydła 8. Armii oraz miał być przygotowanym do opanowania Bolonii. Tego dnia o godz. 5.25 kompania 14. Batalionu zdobyła Poggio Piccolo i skrzyżowanie dróg w tym rejonie. 5. Dywizja osiągnęła linię ½ km na zachód od Medicina – Loggio – Castel S. Pietro. O godz. 14.00 na odcinku 5. WBP czołowe elementy dwóch kompanii 14. Batalionu przeszły rzeczkę Laghella. Dwie godziny później dowódca 5. WBP płk dypl. Jacyna meldował gen. Sulikowi

przydzielona do Zgrupowania „RUD” 4. Wołyńska Brygada Piechoty.

Natarcie w pasie działania 5. Dywizji rozpoczął 14. Batalion wsparty szwadronem „Krokodyli”, które obłożyły ogniem miotaczy płomieni pozycje nieprzyjacielskie. Ze względu na silny ostrzał niemieckiej artylerii i moździerzy pozycje wyjściowych, 15 Batalion z 5. WBP wyruszył do natarcia z opóźnieniem. O godz. 8.45 czołowe kompanie 15. Batalionu wsparte czołgami 3. szwadronu 1. Pułku Ułanów Krechowieckich przekroczyły kanał Laghello i bardzo szybko dotarły do rzeki Gaiana organizując przyczółek. W ciągu dnia udało się również przeprawić przez rzekę Gaiana czołgi na odcinku natarcia 14. Batalionu. W celu przedłużenia wysiłku 14. Batalionu podciągnięty został 12. Batalion z 4. WBP. 14. Batalion opanował miejscowość Posse Palazzo. O godz. 17.35 czołowe kompanie 15. Batalionu przekroczyły kanał Fossatone.

Kryzys bitwy

Przekroczenie kanału Fossatone przez oddziały 5. KDP zmusiło nieprzyjaciela do opuszczenia pozycji na rzekę Gaianą i odwrotu głównych sił w kierunku zachodnim. Jednak nad rzeką nadal pozostały silne oddziały niemieckie, do których nie dotarł rozkaz o wycofaniu. 19 kwietnia, na odcinku natarcia Zgrupowania „RAK”, 13. Batalion i szwadron 4. Pułku Pancernego po ciężkich walkach opanowały most na rzece Gaiana. W nocy nieprzyjaciel rozpoczął odwrót w kierunku rzeki Idice. 4. WBP osiągnęła rzekę Gaiana, jednak wobec silnego ognia niemieckich moździerzy i artylerii „zaległa przygożdżona ogniem”.

W opisie działań 5. KDP opracowanym przez Sztab Dywizji po zakończeniu kampanii włoskiej autorzy pisali: „Wieczorem 19 kwietnia zarysował się kryzys bitwy. Straty po obu stronach były znaczne. Szala

zwycięstwa przechyliła się na naszą stronę”.

W tym momencie na drodze natarcia 2. Korpusu znalazła się Bolonia, najważniejszy w tym rejonie węzeł komunikacyjny, którego zdobycie było przewidziane dla oddziałów amerykańskiej 5. Armii. Dopiero po przejściu rzeki Gaiana dowódca 8. Armii zmienił kierunek działania 2. Korpusu z zachodniego na północno-zachodni. Dowódca 2. Korpusu obawiając się, że Niemcy broniąc tego ważnego węzła komunikacyjnego mogą uderzyć na nieosłonięte skrzydło nacierających oddziałów polskich, postanowiło w celu jego zabezpieczenia skierować w kierunku Bolonii Zgrupowanie „RUD”.

20 kwietnia gen. Bohusz-Szyszko wydał rozkazy nakazujące w dniu następnym pościg za nieprzyjacielem. Zgrupowaniu „RUD” (3. Brygada Strzelców Karpackich) przypadło zadanie opanowania Bolonii. Generał Rudnicki nakazał płk. dypl. Gustawowi Łowczowskiemu prowadzenie pościgu za nieprzyjacielem oraz skierowanie grupy batalionowej do Bolonii w celu zlikwidowania niemieckich punktów oporu w tym mieście oraz zawieszenia polskiej flagi. Główne zadanie miały wykonać grupy pościgowe 8. i 9. Batalionu wsparte innymi oddziałami. Dowódca 9. Batalionu mjr Leon Firczyk miał wydzielić specjalny oddział pod dowództwem mjr. Józefa Grzegorza Różańskiego z zadaniem oczyszczenia miasta. 21 kwietnia po północy dwie kompanie 9. Batalionu przeszły na zachodni brzeg rzeki Idice. W dalszym marszu w kierunku Bolonii batalion musiał walczyć nie tylko z przeszkodami terenowymi, ale również z niemiecką kompanią, która wycofując się na południe weszła na jego tyły. Przed świtem 9. Batalion osiągnął wschodni skraj miasta. Kapelan 3. Brygady ks. Rafał Grzondziel wspominał: „już szarzej. Godzina 05.10 wchodzimy na przedmieścia Bolonii – Duemadon-

ne. Że też nikogo nie ma z cywilów i to w żadnym budynku, by móc zasięgnąć języka”.

W tym momencie na tyły 3. plutonu 4. kompanii wyszli Niemcy. Rozpoczęła się walka. Ks. Grzondziel tak opisał ten moment walk: *Naraz strzały. Cała seria, druga... Rozklekotały się maszynówki i Tommygany. Na naszych tyłach. Meldunek głośny: Kompania Niemców otacza nas z tyłu. A kule świszczą i gwiżdżą. Wszystko momentalnie przykucnęło w rowach i zajmuje stanowiska. Nie dać się otoczyć! Zająć stanowiska z rękami w oknach. (...) Słysząc wołanie. Sanitariusz! Biegnę w kierunku, skąd pochodzi wołanie. Tak, są ranni, lecz tylko Niemcy. Poddali się i oto podchodzą*



Oddział komandosów po przekroczeniu Santerno zmierza w stronę pozycji niemieckich nad rzeką Gaiana. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

z podniesionymi rękami. (...) Jest godzina 05.30. Po prawej stronie, przy ziemi, pokrzywiona tablica i na niebieskim tle napis: BOLOGNA. (...) Na rozwalonym wiadukcie kolejowym przygląda nam się kilka postaci. (...) poznali. Już biegną. Pytają: „Americani, Inglesi?”

– Nie! Polacchi my są!

– *Benvenuti! Viva nostri Liberatori! Viva Polonia!*

Otwierają się wszystkie drzwi i okna. W szlafrokach, w bieliźnie, jak kto stał, ciśnie się bliżej, zobaczyć tych, na których tak długo czekali. A my idziemy naprzód, ot, zwykła piechota, w coraz to więk-



Niech żyje wolna Italia!

W kronice brygady zanotowano: *Do budynku weszli mjr Różański*

Generalowie Zygmunt Szyszko-Bohusz (z lewej) i Klemens Rudnicki (za kierownicą) w otoczeniu żołnierzy alianckich i ludności FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



szym tłumie, który się już gorączkuje. Co raz ktoś podlatuje, klepie po ramieniu, po karku, wręcza kwiaty, których już mamy całe naręcza, całuje, śmieje się, płacze. Wszystkie prawie twarze rozanielone lub zwarowane z radości. A chłopcy idą, znikają prawie w tłumie, który krzyczy i klaszcze.

Po drodze w kierunku ratusza doszło do krótkiej walki w rejonie koszar brygady „Nera”. Dalej już nikt

i ks. kap. Grzondziel i tam w sali obrad zarząd miasta oddał im gmach do dyspozycji. Po wywieszeniu biało-czerwonej chorągwi z balkonu ks. Grzondziel przemówił w języku włoskim do zebranych na dziedzińcu: „Polacy przynoszą wam wolność. Pragniemy by panował w mieście spokój i porządek. Niech żyje wolna Italia! Niech żyje Bolonia!”. W odpowiedzi z tłumu podniosły się okrzyki: „Niech żyje Polska! Niech żyją Polacy!” Niestrudzony ks. Grzondziel pospieszył teraz na najwyższą wieżę miasta Torre Asinelli, by na niej wywiesić drugą polską chorągiew. Była godzina 06.15 dnia 21 kwietnia 1945 roku.

Meldunek o wejściu 9. Batalionu do miasta i uprzedzeniu Amerykanów wywołał radość w dowództwie 8. Armii. O godz. 8.00 do centrum miasta dotarły amerykańskie czołgi. Ich dowódca był zdziwiony, że mia-

sto już zostało opanowane. Wkrótce po nich pojawiły się oddziały włoskich partyzantów. Przed ratuszem stały w wyrównanych szeregach kompanie 3 i 4 9. Batalionu, twarze żołnierzy były roześmiane, radość biła z ich zaczerwienionych oczu. Wszyscy składali im gratulacje i chyba wszystkim nasuwała się myśl i żal do losu, że zdobyli wdzięczność witającej ich Bolonii, a nie Krakowa, Cieszyna czy Śącza. Gdyby to sypały się na nich kwiaty z polskich łąk, rzucane rękoma polskich dzieci i polskich dziewcząt! Los zrzucił jednak inaczej. W ratuszu wystawiono złotą księgę miasta z prośbą, by się do niej wpisywali wszyscy przybywający dowódcy. Burmistrz miasta Giuseppe Dozza przysłał list: *Do Dowódcy Oddziału Polskich Oswobodzicieli! Panie Dowódcu! W imieniu całej ludności miasta pozdrawiam Oddziały – Polaków – Oswobodzicieli, którzy pierwsi weszli do Bolonii o świcie tego wielkiego dnia. Triumfalny entuzjazm z jakim mieszkańcy miasta przywitali Wasze dzielne oddziały mówi Wam jakie są uczucia bolończyków, którzy czują się sprzymierzeńcami wśród sprzymierzonych. Proszę o przekazanie tych moich słów żołnierzom polskim, naszym przyjaciółom, z którymi bolończycy czują się związani wspólnymi więzami wolności, która już od wieków łączy dzieje Polaków i Włochów. NIECH ŻYJE POLSKA!*

22 kwietnia oddziały 2. Korpusu zostały zatrzymane w dalszym pościgu za nieprzyjacielem i przeszły do odwodu 8. Armii. W bitwie o Bolonię straty 2. Korpusu wyniosły 234 poległych i 1228 rannych. ■

* Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



FOT. URSZULA

Przeciwności losu nie pokonają pamięci i wdzięczności

W dniu 75. rocznicy wyzwolenia Bolonii przez 2. Korpus Polski, 21 kwietnia 2020 roku, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oddał symboliczny hołd żołnierzom gen. Władysława Andersa, składając wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Na jednej z tablic pomnika umieszczona jest nazwa tego włoskiego miasta, które jest jednym z symboli tryumfu polskiego oręża na Półwyspie Apenińskim.

Z uwagi na pandemię koronawirusa planowane uroczystości rocznicowe nie mogły się w tym roku odbyć we Włoszech. Dlatego też szef Urzędu – główny organizator planowanych obchodów – w imieniu całej delegacji, mającej udać się w kwietniu do Italii, złożył wieniec na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza.

Następnie w Katedrze Polowej Wojska Polskiego odprawiona została msza św. w intencji poległych, zmarłych i żyjących żołnierzów 2. Korpusu Polskiego, której przewodniczył biskup polowy gen.

bryg. Józef Guzdek. – *To nie tak miało być...* – rozpoczął homilię ordynariusz wojskowy, który również miał towarzyszyć weteranom bitwy o Bolonię w powrocie do miasta, które wyzwolili przed 75 laty. – *Chcieliśmy uścisnąć dłonie ostatnim weteranom tamtych walk oraz oddać hołd polskim żołnierzom, którzy spoczywają na największej polskiej nekropolii na ziemi włoskiej* – podkreślił bp Guzdek, przypominając też, że polscy żołnierze „walczyli o wolną Polskę i wyzwolenie wszystkich zniewolonych narodów”.

Msza św. była transmitowana na żywo. Po nabożeństwie szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych zwrócił się do wszystkich łączących się duchowo w modlitwie za żołnierzy 2. Korpusu Polskiego.

– *Bitwa o Bolonię trwała od 9 do 21 kwietnia. Trudne to było zwycięstwo. Walczący o Bolonię wiedzieli, że Polska powojenna nie będzie Polską ich marzeń, że zostaliśmy sprzedani kilka miesięcy wcześniej w Jaltcie* – zauważył szef Urzędu.

– *Dziś mieliśmy wspólnie z księdzem biskupem być na cmentarzu wojennym w Bolonii i tam oddać hołd poległym i dziękować żyjącym. Stało się inaczej, ale przeciwności losu nie pokonają pamięci i wdzięczności wobec żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, wobec bohaterów wolności Polski i Europy* – zapewnił Jan Józef Kasprzyk. Dodął, że w dniu 75. rocznicy wyzwolenia Bolonii w Katedrze Polowej WP w Warszawie uczestnicy

uroczystości otoczyli modlitwą tych wszystkich, którzy zginęli i tych, którzy są wśród nas.

Podkreślił też, że w bardziej sprzyjających okolicznościach Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych umożliwi powrót żołnierzom gen. Andersa do Bolonii by tam, nad grobami ich poległych kolegów przypomnieć słowa: „Europo, swoją wolność zawdzięczasz polskiemu żołnierzowi. Nigdy nie wolno Ci o tym zapomnieć!”.

Po mszy świętej szef UdSKIOR i bp Guzek złożyli kwiaty przed popiersiem abp. gen. dyw. Józefa Gawliny, biskupa



Szef UdSKIOR wraz z bp. Józefem Guzkiem złożyli kwiaty przed popiersiem abp. gen. dyw. Józefa Gawliny, ordynariusza połowego WP FOT. UDSKIOR

połowego WP w latach 1933–1947, kawalera Orderu Wojennego Virtuti Militari, który towarzyszył żołnierzom polskim w walkach na Półwyspie Apenińskim, i który w 1946 roku poświęcił Polski Cmentarz Wojenny w Bolonii.

W drugiej połowie dnia Jan Józef Kasprzyk rozmawiał telefonicznie z weteranami 2. Korpusu Polskiego, którzy na zaproszenie Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych mieli udać się do Republiki Włoskiej, by wziąć udział w uroczystych obchodach 75. rocznicy wyzwolenia Bolonii i innych miast regionu Emilia-Romania przez Armię Andersa.

Agnieszka Browarek

80. rocznica śmierci majora „Hubala”

W dniu 80. rocznicy śmierci mjr. Henryka Dobrzańskiego, 30 kwietnia 2020 roku, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wspólnie ze starostą powiatu opoczyńskiego Marcinem Baranowskim złożył kwiaty na symbolicznym grobie mjr. Henryka Dobrzańskiego, tzw. „Szańcu Hubala” w pobliżu wsi Anielin koło Spaty, w miejscu, w którym ostatni polski „zagończyk” poległ w potyczce z Wehrmachtem.

– *Mam zaszczyt złożyć, w imieniu nieobecnych kombatantów i tych wszystkich, którym pamięć o majorze „Hubalu” jest bliska, wieńiec w miejscu jego tragicznej, ale chwalebnej śmierci* – powiedział Jan Józef Kasprzyk, podkreślając zasługi bohaterskiego dowódcy Oddziału Wydzielonego WP w walce o niepodległość Rzeczypospolitej.

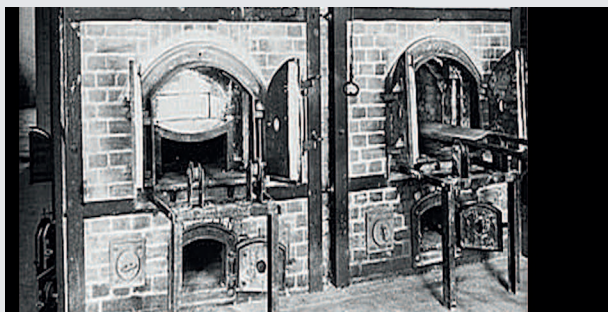
Szef UdSKIOR przypomniał, że „Hubal” był niezłomnym i wiernym do końca żołnierzem i oficerem polskim. – *Miejmy nadzieję, że kiedyś będzie nam dane dowiedzieć się, gdzie spoczął Major, który stał się symbolem polskich nadziei o wolności* – dodał Jan Józef Kasprzyk.

Marta Płuciennik





FOT. ZŁOŻENIE PRASOWE



FOT. STOKLATKA Z FELIPIŃ DACHAU – OYNALIZACJA ŚMIERCI

mywano w nich przede wszystkim komunistów i socjalistów, homoseksualistów, kryminalistów, duchownych różnych kościołów, a po wprowadzeniu ustaw norymberskich również Żydów. Począwszy od 1939 roku do Dachau trafiały transporty z więźniami z wielu opanowanych przez III Rzeszę krajów. Stopniowo obóz stawał się miejscem kaźni polskich elit. Osadzano w nim inteligencję i księży. Od 1940 roku do końca wojny przez Dachau przeszło 2794 duchownych z 21 krajów. Polskich kapłanów było najwięcej – 1777. Zginęło 868 osób. Co drugi z zamordowanych księży był Polakiem. Dokładna liczba więźniów i ofiar nie jest znana, gdyż w spisach obozowych nie uwzględniono osób skierowanych do obozu przez gestapo w celu wykonania egzekucji.

Większość polskich księży w niemieckim KL Dachau pracowała na plantacjach, obejmujących ok. 170 hektarów pól i łąk. – *Uprawiano tam głównie zioła lecznicze i rośliny, których mieszanki sprzedawano jako lekarstwa. W obozie nie było zwierząt. My je zastępowaliśmy. Ziemię uprawialiśmy zaprzęgnięci do bron. Zimą wozami wywoziliśmy śnieg. Każdego dnia żegnaliśmy kilkunastu z nas* – pisał ks. Leon Stępnik, przybyły do obozu z Poznania 24 maja 1940 roku.

Po przekroczeniu bramy obozowej z napisem „Arbeit macht frei” więzień stawał się numerem bez imienia i nazwiska, po-

KL Dachau – „jeden z najstraszliwszych symboli barbarzyństwa”

Pierwszy niemiecki obóz koncentracyjny, założony z rozkazu Heinricha Himmlera, powstał w marcu 1933 roku na terenie byłej fabryki amunicji w bawarskim miasteczku, oddalonym od Monachium o 15 km. W ciągu 12 lat przez KL Dachau i jego podobozy przeszło łącznie około 250 tys. więźniów z całej okupowanej przez III Rzeszę Europy. W dniu wyzwolenia było ich prawie 33 tys., w tym około 15 tys. Polaków.

Pierwszym komendantem obozu został SS-Oberführer Theodor Eicke. Opracowany przez niego system zarządzania obowiązywał we wszystkich obozach na terenie Rzeszy Niemieckiej. Stworzył on w Dachau wzorcowy obóz, w którym szkolili się kandydaci na strażników. W 1934 roku „praktykę” w Dachau odbył m.in. Rudolf Höess, późniejszy komendant KL Auschwitz. Szkolenie wojskowe w Dachau przeszedł również jeden z głównych architektów Holokaustu, Adolf Eichmann.

Do czasu wybuchu II wojny światowej więźniami KL Dachau byli polityczni przeciwnicy narodowego socjalizmu. Przetrzy-

zbawionym wszelkich praw, a jedyna droga ku wolności wiodła przez komin krematorium. W KL Dachau unicestwiano więźniów przez ciężką, wyniszczającą pracę, głód, znęcanie się i badania pseudomedyczne. Niemieccy lekarze zarażali tyfusem, malarią, ropowicą, zarazkami gruźlicy. Do celów lotniczych przeprowadzali badania w komorach ciśnieniowych i zamrażali więźniów. W czasie dużych mrozów nagich więźniów, po kilku jednocześnie, przywiązywano do specjalnych noszy i wynoszono na kilka godzin na zewnątrz, polewając ich ciała zimną wodą. Pozostawali tam aż do utraty przytomności.

Obóz śmierci został wyzwolony 29 kwietnia 1945 roku przez wojska amerykańskie. – *Oddziały nasze zastały tam widoki, jęki tak straszne, że aż nie do uwierzenia, okrucieństwa tak ogromne, że aż niepojęte dla normalnego umysłu. Dachau i śmierć są synonimami* – napisał w swym raporcie pułkownik William Quinn z 7. Armii Amerykańskiej, uznając KL Dachau za „jeden z najstraszliwszych symboli barbarzyństwa”.

W grudniu 1945 roku amerykański sąd wojskowy skazał na karę śmierci przez powieszenie trzydziestu sześciu wyższych rangą esesmanów z KL Dachau. Wyrok wykonano w maju 1946 roku. Większość załogi SS z tego obozu zdołała uniknąć sprawiedliwości.

Dorota Gałaszewska-Chilczuk

Walka o prawdę czyli Katyń w drugim obiegu wydawniczym

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Zbrodnia Katyńska w działaniach opozycji demokratycznej zajmowała miejsce szczególne. Przypominały o niej nie tylko najważniejsze ugrupowania opozycyjne, które działały w Polsce od drugiej połowy lat 70., ale przede wszystkim dwie niezależne organizacje, które wprost – w swej nazwie – nawiązywały do Katynia. Były to Instytut Katyński w Polsce oraz Komitet Katyński.

Instytut został założony wiosną 1978 roku przez Adama Macedońskiego, Andrzeja Kostrzewskiego oraz Stanisława Tora w Krakowie. W tym samym roku dołączyli do nich Kazimierz Godłowski i Leszek Martini, krewny prokuratora Romana Martiniego zamordowanego w 1946 roku w związku ze sprawą Katynia. Do kwietnia 1979 roku Instytut Katyński działał w sposób tajny, potem już jawnie. Oprócz takiej działalności jak wydawanie oświadczeń, odezw czy apeli zajmował się on również tłumaczeniem obcojęzycznych publikacji dotyczących Katynia, m.in. Raportu Komisji Specjalnej Kongresu Stanów Zjednoczonych do Zbadania Mordu w Katyniu, czyli – od nazwiska jej przewodniczącego – tzw. Komisji Maddena, utworzonej na początku lat 50.

Jednak jeszcze ważniejszym działaniem Instytutu było wydawanie „Biuletynu Katyńskiego”, pisma poświęconego niemalże wyłącznie Zbrodni Katyńskiej. W latach 1979–1981 wyszło – w warunkach konspiracji – łącznie 38 numerów tego pisma. Jego redaktorami byli An-

„ W „Biuletynie Katyńskim” publikowano np. listę katyńską, materiały dowodowe, bibliografię publikacji czy nekrologi ofiar

drzej Kostrzewski i Adam Macedoński. Tak na marginesie – w celu zmylenia Służby Bezpieczeństwa – podawano jako miejsce wydania nie Kraków, a inne miasta np. Warszawę. Na łamach „Biuletynu Katyńskiego” zamieszczano dokumenty Instytutu Katyńskiego – to właśnie tam (w numerze pierwszym) ogłoszono jego powstanie. Ale oczywiście nie tylko.

W biuletynie publikowano dokumentację dot. Zbrodni Katyńskiej (np. listę katyńską, materiały dowodowe), bibliografię publikacji na jej temat, chronologię „sprawy katyń-

skiej” czy nekrologi ofiar (np. generałów Wojska Polskiego zamordowanych w Katyniu, Dergaczach i Bołogoj, a także duszpasterzy pomordowanych w tych samych miejscach czy Janiny Lewandowskiej, jedynej kobiety zabitej w Katyniu) oraz ich sylwetki (m.in. konradmirała Ksawerego Czerneckiego, gen. brygady Piotra Skuratowicza czy gen. brygady Mieczysława Smorawińskiego). Oprócz tego przedruko-



Uroczystość wręczenia Adamowi Macedońskiemu, założycielowi „Biuletynu Katyńskiego” dyplomu Honorowego Obywatela Miasta Krakowa przez prezydenta Krakowa Jacka Majchrowskiego, 29 października 2014 r. FOT. ARCHIWUM URZĘDU MIASTA KRAKÓW

wywano też fragmenty innych publikacji na ten temat (np. książki Louisa FitzGibbona pt. „Katyń – triumf szatana”), ich recenzje czy okolicznościowe przemówienia (np. kazanie bp. Władysława Rubina z okazji poświęcenia pomnika katyńskiego w Londynie 18 września 1976 roku). W numerze czwartym ukazał się z kolei wiersz Alicji Po-

mian-Pożarskiej Matulewicz pt. „Echo Katyń”. Z kolei w 1981 roku Instytut Katyński poinformował o rozpisaniu konkursu otwartego na pomnik katyński, który miał stanąć w Warszawie.

Oczywiście tematyka katyńska była obecna nie tylko na łamach „Biuletynu Katyńskiego”. Przypomnienie przemilczanej oraz odkłamywanie zakłamanej historii Polski i Polaków było jednym z obszarów działalności opozycji. A jednym z ważniejszych sposobów na to było publikowanie artykułów na jej temat w prasie wychodzącej poza zasięgiem cenzury, a także wydawanie książek w tzw. drugim obiegu. W przypadku Zbrodni Katyńskiej w ten sposób po prostu realizowano społeczne zapotrzebowanie. Chyba najlepiej świadczy o tym fakt, że najczęściej wznawianą pozycją bez cenzorskiego debitu była niewielka książeczka Ryszarda Zielińskiego zatytułowana „Katyń” (wydawana najczęściej pod nazwiskami pierwszej i ostatniej ofiary z listy katyńskiej, czyli Jana Abramskiego oraz Ryszarda Żywieckiego), która po raz pierwszy ukazała się w 1977 roku. Oprócz niej ukazało się wiele innych publikacji książkowych na temat Zbrodni Katyńskiej.

Do najgłośniejszych z nich należały z pewnością „Dzieje sprawy Katyń” Jerzego Łojka, wydane pod pseudonimem – Leopold Jerzewski. Tłumaczono i wydawano ważniejsze pozycje, które wcześniej ukazały się poza granicami Polski, np. w latach 80. głośną na Zachodzie książkę Janusza Kazimierza Zawodnego pt. „Śmierć w lesie”, której pierwsze wydanie ukazało się w 1962 roku w Wielkiej Brytanii czy „Raporty katyńskie ambasadora O'Malley'a”, wydane w latach 70. w Londynie pt. „Katyn. Despatches of Sir Owen O'Malley to the British government”. Przede wszystkim jednak drukowano pozycje krajowe, np. dzieło Antoniego Lenkiewicza

„Kawalerowie Polski Niepodległej: noty i szkice biograficzne od A do Z”. Publikowano też wiele dokumentów dotyczących Zbrodni Katyńskiej, m.in. „Katyń. Raport Polskiego Czerwonego Krzyża” czy „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”. Drukowano również związane z nią wspomnienia, w tym króciuteńki, ale wstrząsający „Pamiętnik znaleziony w Katyniu” ppłk. Adama Solskiego, zawierający opis wyjazdu z Kozielska do Katyń.

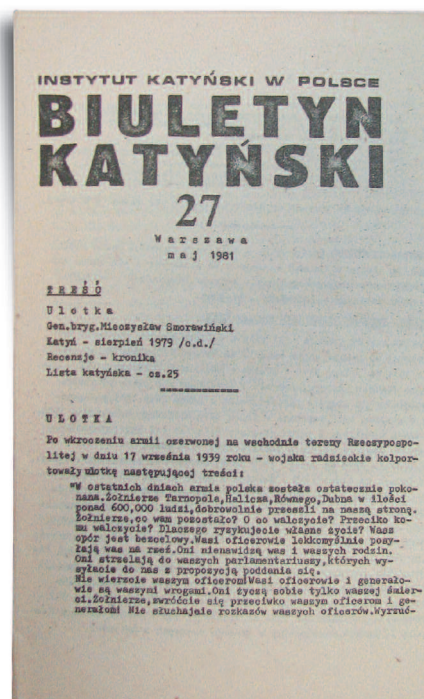
Upamiętnianie na łamach prasy

Zbrodnia Katyńska pojawiała się – szczególnie przy okazji jej kolejnych rocznic, ale też rocznic sowieckiej agresji na Rzeczypospolitą z 17 września 1939 roku – na łamach prasy wydawanej poza zasięgiem cenzury. Była tematem artykułów w wielu tytułach, m.in. w „Tygodniku Mazowsze” jednym z najważniejszych pism wydawanych przez podziemną Solidarność. I tak np. w marcu 1988 roku Jan Lityński w tekście „Wokół katyńskiej tragedii” pisał m.in. *Podobno w 1956 roku Chruszczow proponował Gomułce wyjaśnienie sprawy Katyń. Ta pogłoska ma racjonalne jądro. Katyń jest znacznie bardziej niewygodny dla władz PRL-owskich niż radzieckich. Dla Chruszczowa kiedyś, a dziś dla Gorbaczowa może stać się jeszcze jednym ogniwem w długim łańcuchu zbrodni stalinowskich, z których zdrowy, leninowski trzon partii wyszedł czysty i bez skazy. Natomiast dla władz PRL – które przez ponad 40 lat milczały o losie polskich oficerów, skazywały ludzi przerywających to milczenie, kradły symboliczne kamienie nagrobne i pomniki z napisem „Katyń 1940” – ujawnienie prawdy oznacza przyznanie, że są władzą kolaborancką, namiestniczą.* I dodawał: *Co więcej prawda o Katyniu stawia pod znakiem zapytania całą legitymizację władzy komunistycz-*

nej w Polsce. Katyń był przecież bezpośrednim powodem zerwania przez ZSRR stosunków z legalnym rządem polskim, co pośrednio umożliwiło powstanie PKWN.

Listy do władzy

Na łamach drugoobiegowej prasy pojawiały się również listy otwarte, które po części dotyczyły Zbrodni Katyńskiej. Takim doskonałym przy-



„Biuletyn Katyński” wydawany w latach 1979–1981
FOT. ARCHIWUM UDSKIOR

kładem jest list przywódcy Solidarności Walczącej Kornela Morawieckiego do I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Wojciecha Jaruzelskiego z 12 kwietnia 1988 roku. Był on zresztą pisany w więziennej celi w Areszcie Śledczym przy Rakowieckiej, skąd trafił m.in. na łamy wychodzącego na Dolnym Śląsku pisma „Z Dnia na Dzień”. Morawiecki pisał, zresztą w dość podobnym tonie, jak cytowany wcześniej Lityński: *Jesteście uzurpatorami z obcego nadania. Na waszych rękach jest krew tysięcy patriotów pomordowanych w 40-tych i 50-tych latach pod osłoną i przy*

współdziałale Sowietów (...). Przy tym fałszujecie historię i oklamujecie społeczeństwo. Przykład aż nadto wymowny to Katyń. A co się stało z oficerami, lekarzami, naukowcami z obozów w Ostaszkowie i Starobielsku, z ponad 200 tys. szerego-

Władze PRL przez ponad 40 lat milczały o losie polskich oficerów, skazywały ludzi przerywających to milczenie, kradły symboliczne pomniki z napisem „Katyń 1940”

wych jeńców wziętych do radzieckiej niewoli po 17 września 1939? Ile set tysięcy wywiezionych w czasie wojny szeroko pojętej inteligencji polskiej pozostało na wieczność na Syberii, w Kazachstanie? Mówicie: „białe plamy”. Nie białe plamy, to są czerwone plamy, które usiłujecie pokryć całunem kłamstwa i zapomnienia. I czynicie tak nadal.

Artyści o Katyniu

Oddzielnym tematem jest poezja dotycząca Katynia. Zbrodnię upamiętniali w swych utworach tacy

Katyń jest znacznie bardziej niewygodny dla władz PRL-owskich niż radzieckich

artyści jak Zbigniew Herbert czy Jacek Kaczmarski (w piosence pt. „Katyń”), ale również autorzy mniej od nich znani. Mowa już tutaj była o wierszu Alicji Pomian-Pożarskiej

Matulewicz. Powstał on na emigracji – w Kanadzie w 1976 roku. Autorka pisała: *Matko! ... wykrzyknął krwią / i skonał... / A w rozkopany wspólny grób / Nie żołnierz padł, skazaniec, jeńiec / A tylko... matki syna trup / A za nim stosy ciała drgające / i leżą w dołach tych TYSIĄCE! / Tysiące młodych, silnych, zdrowych / Żołnierzy polskich wyborowych.*

W prasie wychodzącej poza zasięgiem cenzury drukowano także autorów krajowych. I tak np. w kwietniu 1983 roku. „Tygodnik Mazow-

Jedynie twoją śmierć, choć tak podobną do wszystkich, które biegły obok / z tej samej ręki, serii, magazynu broni / Więc zanim ją poznałeś, zanim nasyciłeś / głód życia leśną ziemią, nim gwiazdę z ołowiu / tak wbito ci do głowy, żeś musiał się zgodzić / na kolor ich sztandaru, krwią barwy mu dodać, / żeś zobowiązywał na miarowy krok wagonów, / nieotrzymany list spod Grodna, dom spalony, / po wycie w chaszczach.

Na łamach tego samego pisma ukazał się – rok później – utwór Wi-



sze” opublikował – jak stwierdzano rzekomo „bez wiedzy i zgody autorki” – wiersz Krystyny Kuty. Czytelnicy mogli przeczytać: *Więc zanim ją poznałeś tę na wieki twoją /*

tolda Dąbrowskiego, związanego od połowy lat 70. z opozycją. Pisał: Leżą, strzelani w ciemność, / w tych swoich grobach płytkich, / siwieją z przerażenia. / Z wolna wrastają

w ziemię / żył czarnych chwytnie nitki – / wojsko się zakorzenia (...) Nad ich grobem ogromnym / niedoekshumowanym / ptaki krzyczą o świecie./ O czym one tak krzyczą, / Że z niczym się nie liczą? / Czemu ich nie słyszyście?. Z kolei w „Z Dnia na Dzień” swój utwór – w kwietniu 1985 roku – opublikował ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. W wierszu tym pisał: *Radzili dobrzy ludzie / nie pisz słowa KATYŃ / bo to i tak nic nie da / mówili mądrzy ludzie / nie ma słowa: KOZIELSK / są tylko błędy i wypaczenia / kiwali głowami poczciwi ludzie / chowając słowo: OSTASZKÓW / głęboko w zanadrze / wybujala trwa zapomnienia / wyciągnęli ponad nią swe / czyste ręce / sprawiedliwi ludzie / jakiś kotchożny dzieciak / wykopał pomiędzy brzożami / przestrzeloną czaszkę.*

Znaczk i ulotki

Zbrodnie Katyńska najczęściej chyba jednak przypominana była w różnego rodzaju ulotkach. Ich kolportaż nasilał się szczególnie z okazji rocznic, zwłaszcza okrągłych, np. w 1980 roku w związku z jej czterdziestolecie. W latach 80. w drugim obiegu obok książek czy prasy pojawiła się też różnego rodzaju „galanteria”, szczególnie znaczk i podziemnej poczty. Były one wydawane przez wiele różnych organizacji, głównie solidarnościowych. Upamiętniano na nich nie tylko bieżące wydarzenia czy bohaterów opozycji i podziemia, ale również ważniejsze fakty z historii naszego kraju, w tym z okresu II wojny światowej. Wśród tych ostatnich Zbrodnie Katyńska z pewnością należała do tych przypominanych najczęściej. Oprócz znaków w podziemiu, a wcześniej w miejscach internowania, przygotowywano również koperty i pocztówki, na których pojawiał się oczywiście również motyw Katynia. Zdecydowanie rzadziej natomiast Zbrodnie Katyńska stawała się tematem wydawanych w drugim

obiegu kalendarzy, w których motywu Katynia pojawiał się najczęściej w przypadku miesiąca kwietnia. To zresztą nie powinno dziwić, gdyż był to akurat dla wielu działaczy opozycji miesiąc pamięci o Zbrodni Katyńskiej.

Katyn był również w latach 80. obecny w eterze, w audycjach podziemnego Radia „Solidarność”. I tak np. 15 lutego 1988 roku informacja o wizycie ministra spraw zagranicznych Mariana Orzechowskiego



Linoryt Matki Boskiej Katyńskiej autorstwa Danuty Staszewskiej FOT. ARCHIWUM

w Moskwie i jego spotkaniu z sekretarzem generalnym Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Michaiłem Gorbaczowem w sprawie „białych plam” w audycji warszawskiego radia stwierdzano, że niezbędne jest oficjalne stanowisko w kilku „pierwszych z brzegu sprawach”. Na początku tej krótkiej – obejmującej pięć zagadnień listy – była odpowiedź na pytanie: „Kto jest sprawcą wymordowania oficerów polskich w Katyniu?”.

Tak na marginesie to m.in. na antenie Radia „Solidarność” informowano o przełomie w sprawie Zbrodni Katyńskiej, jakim była autokarowa pielgrzymka do Katynia zorgani-

zowana w dniach 6–10 kwietnia 1989 roku przez parafię św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej, a konkretnie przez jej proboszcza ks. Leona Kantorskiego. Słuchacze mogli usłyszeć, że „uczestnicy pielgrzymki oddali hołd prochom pomordowanych w 1940 roku przez NKWD oficerów Wojska Polskiego”. A także, że „nad grobami ofiar ks. Leon Kantorski odprawił mszę świętą i wygłosił homilię o zwycięstwie przez śmierć” oraz że „do kościoła w Podkowie Leśnej została przywieziona urna z ziemią katyńską”.

„ Oprócz znaczków w podziemiu, a wcześniej w miejscach internowania, przygotowywano również koperty i pocztówki, na których także pojawiał się motyw Katynia

Nie sposób na koniec nie wspomnieć, że nielegalne wydawnictwa dotyczące Katynia – podobnie jak inne druki wychodzące w PRL bez tzw. debitu wydawniczego oraz te przemycane do kraju z Zachodu – były przechwytywane przez Służbę Bezpieczeństwa. I tak np. w 1980 roku – w związku z 40. rocznicą Zbrodni Katyńskiej – funkcjonariusze SB przejęli ponad 8 tys. okolicznościowych druków, a dzięki zarekwirowaniu sprzętu drukarskiego nie dopuścili do druku tysięcy innych. ■

* Dr Grzegorz Majchrzak, pracownik Biura Badań Historycznych IPN

Pożegnania

Mjr Jadwiga Obrembalska 4 IV 1932–5 IV 2020

5 kwietnia 2020 roku zmarła w Warszawie mjr Jadwiga Zofia Obrembalska ps. Jaga i Tadeusz, wieloletnia prezes Zarządu Głównego Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego i członek Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. W latach 1993–2001 przewodnicząca Komitetu Budowy Pomnika ku Czcii Pomordowanych w Praskich Więzieniach 1944–1956 im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, odsłoniętego 8 października 2001 roku przy ul. Namysłowskiej.

Major Jadwiga Obrembalska od lipca 1948 roku była łączniczką antykomunistycznej organizacji młodzieżowej „Skorpion” działającej na terenie Warszawy. Aresztowana 4 kwietnia do 9 września 1949 roku więziona w aresztach WUBP przy ul. Sierakowskiego, Cyryla i Metodego i w więzieniu karno-śledczym „Toledo” przy ul. Ratuszowej.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie skazana na karę jednego roku pozbawienia wolności w zawieszaniu.

Uchonorowana Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem „Pro Bono Poloniae” i innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

red.



Pptk Antoni Jan Łapiński 10 X 1923–19 III 2020

19 marca 2020 roku odszedł na wieczną wartę pptk Antoni Jan Łapiński – Sybirak, żołnierz 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa, zdobywca Monte Cassino, wyzwoliciel Ankony i Bolonii.

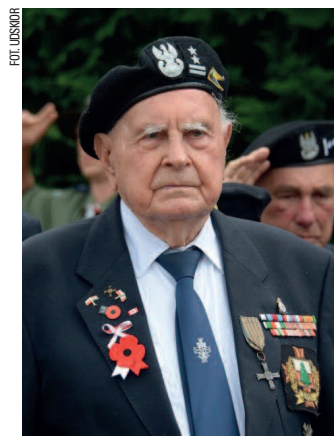
W kwietniu 1940 roku został zesłany przez NKWD do Kazachstanu. Od marca 1942 roku służył w 10. Pułku Artylerii Lekkiej w składzie 10. Dywizji Piechoty Polskich Sił Zbrojnych formowanych w Związku Sowieckim. Od maja 1942 roku przebywał z Armią Andersa w Iranie, a następnie w Iraku, Palestynie i Egipcie. Po ukończeniu w Palestynie Szkoły Podoficerskiej Łączności służył jako radiotelegrafista i podoficer zwiadowczy w 1. Karpackim Pułku Artylerii Lekkiej 3. Dywizji Strzelców Karpackich.

Od kwietnia 1944 roku uczestniczył w kampanii włoskiej. Walczył w składzie 2. Korpusu Polskiego m.in. pod Monte Cassino, Ankoną, Loreto i Bolonią. W lutym 1945 roku ukończył we Włoszech Szkołę Podchorążych Artylerii w Materze. W lipcu 1947 roku powrócił do Polski.

Pptk Łapiński był uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Monte Cassino, Krzyżem Zesłańców Sybiru, medalem „Pro Bono Poloniae” oraz innymi odznaczeniami polskimi i brytyjskimi.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

red.



RACHUNEK WDZIĘCZNOŚCI PGNiG DLA POWSTAŃCÓW WARSZAWSKICH I WETERANÓW WOJNY OBRONNEJ 1939 R.

Rachunek Wdzięczności PGNiG
to wsparcie w wysokości do 900 PLN rocznie
na rachunki za gaz.

Zainteresowani Kombatanci mają trzy
proste możliwości zgłoszenia:

- wizytę w dowolnym Biurze Obsługi Klienta PGNiG OD
- korespondencyjnie na adres Fundacji lub PGNiG OD
- telefonicznie przez Centrum Obsługi Klienta PGNiG OD

Adres do korespondencji:

Fundacja PGNiG: ul. Kasprzaka 25, 01-224 Warszawa

PGNiG OD: ul. Jana Kazimierza 3, 01-248 Warszawa

Telefon kontaktowy:

Fundacja PGNiG: 885 451 380

PGNiG OD: 22 515 15 15

Więcej informacji:

www.fundacja.pgnig.pl

www.pgnig.pl

